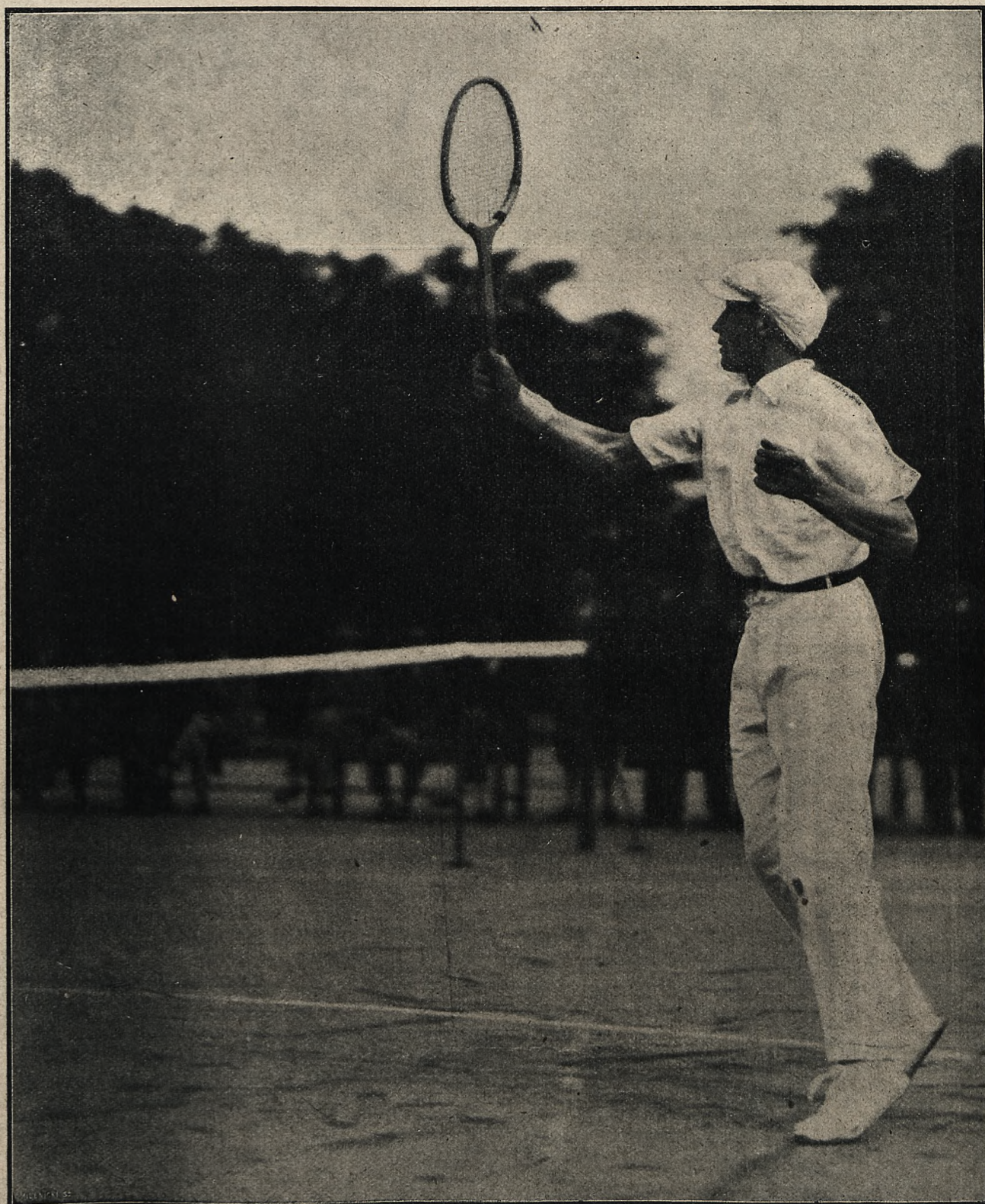


TYGODNIK ILUSTROWANY

SIADJON

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO

== WARSZAWA — ŁÓDŹ — KRAKÓW — WILNO — POZNAŃ — LWÓW — KATOWICE — GDAŃSK — TORUŃ ==



**J. Czetwertyński zdobył mistrzostwo Polski w pojedynczej grze panów na r. 1925,
bijąc w finale Tarnowskiego**

(Fot. R. Walter).

TURYSTYKA WIOŚLARSKA W OKRĘGU WILEŃSKIM DOSTARCZA SWYM ZWOLENNIKOM
WIELU PIĘKNYCH WRAŻEŃ



Zejmiana w -puszczy Baranowskiej

Przeszłość i przyszłość sportu

Mówią, że wszystko na świecie się powtarza. Stąd zaś płynie drugie twierdzenie, że historia jest mistrzynią życia.

Aczkolwiek nowoczesne życie sportowe posiada pewne swoiste cechy, to jednak jako zjawisko nie jest niczym nowym ani pod względem wychowawczym, ani społecznym.

Sport istniał już u starożytnych greków jako instytucja społeczna. W średniowieczu sport przybrał formę turniejów rycerskich o czym wszyscy wiedzą. Natomiast nie wszyscy wiedzą, że w owych czasach były bardzo rozpowszechnione gry sportowe.

Pewien pamiętnik pochodzący z wieku XV mówi o pewnej damie o zgoła pospolitem nazwisku Margoh, która przybyła do Paryża, aby wziąć udział w grze zwanej „longue paume“ (coś w rodzaju palanta). Dama ta — dziś nazwalibyśmy ją: sportslady zwyciężyła swych przeciwników mężczyzn. W końcu XVI wieku pewien Anglik nazwiskiem Gallington, spędziwszy czas pewien we Francji, nazywa ją nieumiarkowaną w sporcie.

Są to fakty niezmiernie ciekawe dla każdego, kto interesuje się sportem wogóle. Lecz poza mniej czy więcej interesującymi zdarzeniami, historia sportu daje nam coś więcej. Uczy bowiem, w jakich to okolicznościach sport rozwijał się, rozszerzał i kwitł, a w jakich upadał i nawet zupełnie ginął.

Weźmy do ręki świeżo wydane przez prof. Piaseckiego z Poznania „Dzieje wychowania fizycznego“. Czytamy: „Pełny rozwój wielkich igrzysk i związanego z niemi życia ćwiczebnego w gimnazjach i palestrach zaczął się napewno we wczesnych latach w VIII w. prz. Chr. w pierw-

szej połowie w. V zaś, jak wspomnieliśmy, święcił swój okres rozkwitu.

Że następne stulecie aż do utraty niepodległości, było już epoką chylenia się ku upadkowi, tak na naszym, jak na wielu innych polach, wyda się aż nadto zrozumiałem, gdy weźmiemy pod rozwagę samo tylko działanie, przez czas długi, wytuszczonych dopiero co czynników rozkładu. Igrzyska, zamiast dzielnych obywateli i żołnierzy, zaczęły produkować jednostronnych atletów specjalistów zakochanych w sobie, a co gorsza, coraz częściej traktujących swe ćwiczenia jako zawód. Oddając się wyłącznie atletyce z zaniechaniem innych obowiązków i zamiłowań, ludzie ci zniechęcali ogół młodzieży do ćwiczeń, w których i tak nie mogła kroku dotrzymać zawodowcom, poprzestawiała zatem w ciągle rosnącej mierze na roli widzów, oklaskujących popisy płatnych sztukmistrzów sportowych“.

Historja się powtarza. I my mamy zawodowców, jednostronnych specjalistów zaniehbujących obowiązki społeczne i porzucających inne zamiłowania. Mamy widowiska i widzów, którym wystarcza przyglądanie się zawodom i wyczynom... innych. Czyżbyśmy czekać mieli rychło li zauważymy znamiona upadku zainteresowań sportowych?

Ale historia jest też magistra vitae. Dlatego z pięknej książki prof. Piaseckiego nie wyciągniemy wniosku, że sport neoolimpijski upadnie, jak upadł olimpijski. Znajomość dziejów sportu powinna dać nam wskazówki, jak utrzymać życie sportowe, uchronić je od upadku.

Chyba rozum ludzki zatriumfuje nad mechanicznym biegiem wypadków!

NAJLEPSZE FRANCUSKIE
WYŚCIGOWE NA TORZE I SZOSOWE

ROWERY „LOUQSOR“

== GENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO ==
D H GAJEWSKI WODZYŃSKI i S-ka
Warszawa, Szpitalna 7.

WYCHOWANIE FIZYCZNE W DANJI

(Z wrażeń uczestnika kursu gimnastycznego w Ollerup.)

Zaczątkiem dzisiejszej świetnej kultury fizycznej narodu duńskiego, to czasy ostatniej ćwiartki dziewiętnastego stulecia — przypadające na okres po wojnie prusko-duńskiej, kiedy to naród żądny odwetu począł organizować miejskie związki strzeleckie pod nazwą „Skytte-Foreningen”, mające wówczas za cel jedynie przygotowanie do wojny odwetowej. Niedługo jednak, po nowych zwycięstwach Prus nad Austrią i Francją, doszli duńczycy do przekonania, że samą bronią nie zdołają zwalić potężnego wroga, a droga wiodąca do tego celu powinna pójść przez podniesienie tężyzny fizycznej ogółu obywateli — poczynając od podstaw, a więc od wsi.

Idea ta poparta usilną pracą inteligencji, wśród której wyróżniali się przede wszystkim nauczyciele, lekarze i księża, wydała wspaniałe owoce, stwarzając z Danji w stanie dzisiejszym kraj, z którym zdaje się pod względem rozwoju społecznego i kultury nie ma wsi i jej wysokiego stanu w szkołach powszechnych i średnich, nie mógłby konkurować żaden inny naród. Mam wrażenie, że duńczycy są tymi, którzy w martwą dotychczasową gimnastykę, tknęli nowego ducha i przyodziali nowoczesną szatę, dostosowaną doskonale do dzisiejszych warunków.

Z biegiem czasu związki strzeleckie przekształcają się w związki strzelecko-gimnastyczne, które obecnie coraz bardziej grawitują w stronę czystej gimnastyki i sportu. Możliwym też jest, że z chęcią zamierzonego zupełnego rozwiązania armii duńskiej, strzelectwo weźmie znów górę nad gimnastyką lub stworzy zupełnie osobny samodzielny związek miejski na wzór „Unji strzeleckiej” miast. Obecnie związek strzelecko-gimnastyczny liczy 400 kół zorganizowanych w 20 okręgach, mając czynnych członków z górą 60 tysięcy.

Ktokolwiek nawet krótko obserwował ruch gimnastyczny w Danji nie może nie zauważyć, że wyrasta on na trzech głównych podłożach.

Pierwszym podłożem — to wieś, drugim — to szkoły, trzecim — to miasta, które niezależnie zupełnie od wsi posiadają swój własny związek gimnastyczny, reprezentujący na zewnątrz państwo. Poza tym pracą wsi miast i szkół kontynuuje też wybitnie wojsko, mając własną szkołę wychowania fizycznego w Kopenhadze, oraz prowadzi w oddziałach pokaźną ilość gimnastyki i sportu. Nie sposób również nie zauważyć, że przy takim podziale pracy młody obywatel musi się koniecznie w swym życiu spotkać z gimnastyką. Nie może sobie też przeciętny młody duńczyk lub danka wyobrazić, że u nas są np. młodzi ludzie, którzy nie uprawiają gimnastyki, podobnie jak każda warszawianka byłaby z miejsca „zatkana” widząc, że z dobrze urodzoną panną x lub y gimnastykuje w tej samej sali jej służąca, sąsiadka, praczka lub zmywaczka z naprzeciw leżącej restauracji. Rzecz ta jednak nikogo nie dziwi i nie razi — wszyscy równi, jednakowo dobrze ubrani, oddawna zdemokratyzowani.

Związki gimnastyczne wiejskie, z siedzibą prawie w każdej wsi, obejmują gęstą siecią całą Danję. Instruktorowie kół wiejskich w dawniejszych czasach, to przeważnie nauczyciele, lub lepsi uczniowie tychże. Obecnie dąży związek do obsadzenia wszystkich odpowiedzialnych miejsc absolwentami i absolwentkami szkoły gimnastycznej w Ollerup.

Szkoła więc w Ollerup pod nazwą „wyższej szkoły gimnastycznej” (Gymnastikhojskole) dostarcza rokrocznie około 300 instruktorów związkowi wiejskiemu. Szkoła ta, założona w roku 1921 — przez znanego dzisiaj w całym świecie ze swego systemu Nielsa Bukha, jest tem centrum, którego nauka gimnastyczna promieniuje na resztę Danji. Metoda Bukha wprowadzająca do gimnastyki żywe tempo wykonania, dużo rytmiki, — (specjalnie w gimnastyce niewieściej), dużo tańców, a nawet akrobatyk specjalnie w skokach, wywarła niemały wpływ na ogólny kierunek gimnastyki w szkolnictwie duńskim. Tak więc państwowy instytut wychowania fizycznego w Kopenhadze, którego kierownikiem jest inspektor wych. fizycznego na Danję, prof. K. A. Kundsens, stosuje dużo ćwiczeń z metody Bukha, zachowując nawet do pewnego stopnia schemat lekcji Bukha. Uczniowie Bukha, to przeważnie synowie i cór-



Fragment z gimnastyki Bukha

ki tutejszych chłopów, chłopów opływających w dobrobyt, mogących i chcących płacić za naukę gimnastyki syna lub córki na naszą walutę po 100 zł miesięcznie.

Kurs męski 5-cio miesięczny zaczyna się 1 listopada — kurs dla dziewcząt 1 maja. Warunki przyjęcia: ukończona szkoła powszechna, oraz 18 rok u mężczyzn i 16 u kobiet.

Bardzo dokładna i sumienna nauka przemienia w tym krótkim okresie prawie wszystkich uczniów w doskonałych instruktorów. Powracając więc na wieś, są tam bezinteresownymi nauczycielami miejscowych kółek gimnastycznych. Od założenia szkoły przeszło wyszkolenie w Ollerup około 1800 młodzieży obojga płci.

Obecnie w Ollerup dochodzi kresu budowa wspaniałej pływalni sportowej i już w bieżącym sezonem zimowym obok gimnastyki prowadzoną będzie nauka pływania przez specjalnie ad hoc sprowadzonego z Ameryki trenera. Niezależnie od uczestnictwa w kursach duńczyków, przewija się przez Ollerup mnóstwo cudzoziemców, żądnych zapoznania się naocznie z metodą Bukha. Szczególną frekwencją cudzoziemców cieszą się kursa żeńskie. Ze względu na trudności językowe zamierza Bukh w roku przyszłym urządzić zakontraktowany już obecnie krótki 6 tygodniowy kurs dla 30 amerykańskich nauczycieli gimnastyki z językiem wykładowym angielskim, oraz dla innych narodowości z językiem wykładowym niemieckim. Bardzo silnym środkiem propagandowym tutejszej gimnastyki to bardzo liczne popisy gimnastyczne szkoły Bukha (specjalnie stałej grupy męskiej), oraz okręgów, w których nierazko bierze udział 20 — 30 grup tak męskich jak żeńskich.

Poszczególne grupy nie podlegają w tym wypadku żadnej klasyfikacji, co do zajęcia przez swą sprawność miejsca. Wskazówek fachowych udziela się tu jedynie kierownikom poszczególnych grup. Arbitrami są w tym wypadku nauczyciele gimnastyki, a nawet jak mi się raz zdarzyło skonstatować, był nim zwykły duński kmiotek... z ukończonym rocznym kursem wychowania fizycznego, państwowego instytutu w Kopenhadze. Kurs ten kończy bardzo wielu obywateli duńskich, celem poświęcenia się bezinteresownie, jednak fachowej pracy w związkach gimnastycznych. Wszystkie popisy gimnastyczne jakie widziałem są prawdziwym

świętem, a licznie zebrana publiczność interesuje się bardzo postęпами swych kół.

Niebywałą wprost frekwencją cieszą się liczne popisy stałej męskiej grupy Bukha t. zw. propagandowej — która wykonuje rzeczy ze wszechmiar pełne uwagi — specjalnie w dziale skoków i akrobatyki parterowej. Pięknymi popisami nazwać można również masowe ćwiczenia uczenie kursu 3-miesięcznego, które pod koniec kursu, w czasie licznych wycieczek propagandowych w okolice pod względem gimnastyki zaniedbane — robią imponujące wrażenie specjalnie doskonałą rytmiką oraz tańcami narodowymi wykonanymi w oryginalnych strojach ludowych. Szkoła więc Bukha posiada dziś w Danji niezmierną popularność — a Bukh niewątpliwie położył w wychowaniu fizycznym wsi duńskiej niepospolite zasługi.

Niezależnie od wsi, zwróciła Danja specjalną uwagę na gimnastykę i sporty w szkolnictwie. Droga jaką do tego obrała, to przede wszystkim założenie państwowego instytutu wychowania fizycznego w Kopenhadze.

W program nauk na rocznym kursie obok zwykłych w tym wypadku przedmiotów wchodzi również obowiązkowy 6 tygodniowy kurs pływakki, którego wynik ma niemały wpływ na notę absolwenta. Szermierka i boks należą do przedmiotów nadobowiązkowych. Specjalną uwagę poświęca się bardzo sumiennemu prowadzeniu gimnastyki — której 2 godz. dziennie ra wszelkich kursach należą tu do reguły. Jedną z tych godzin, to przerabianie poszczególnych elementów — druga, to przerabianie całości. Metoda ta daje gwarancje nie tylko dokładnego poznania przez uczniów poszczególnych faz ćwiczenia, ale także osobistego wyrobienia frekwentantów. Obok kursu rocznego urządził instytut wakacyjne kursy gier i zabaw, kursy gimnastyczne uzupełniające dla nauczycieli szkół ludowych i seminarjalnych, oraz ochotników, rekrutujących się przeważnie z harcerstwa i klubów sportowych. Kursy te odbywają się w Ollerup w szkole Bukha pod kierownictwem nauczycieli instytutu.

Ostatni taki kurs, zgromadził w dwu grupach około 140 uczestników.

Nauczycieli na powyższy kurs wyznaczają władze szkolne w porozumieniu z naczelnym inspektorem gimnastyki prof. K. A. Kundsenem. Wiek uczestników na kursie nauczycielskim wahał się w granicach 20 — 58 lat. Oplata za kurs wraz z utrzymaniem i mieszkaniem 60 k. d., którą to kwotę nauczycielom niezamierzonym kuratorja przeważnie zwracają. Ochotnicy płacą za tenże sam kurs 20 k. d.

Program kursu obejmuje dziennie: 2 godz. gimnastyki, 1 godz. anatomji, 1 godz. teorii gimnastyki, 1 godz. gier i zabaw. Kurs prowadzony jest nadzwyczaj sumiennie, nie tylko ze strony kierownictwa, ale także frekwentantów. Niema tu wypadków, ani spóźnień, ani nieobecności, przy ćwiczeniach zaś imponuje wzorowy poprostu wojskowy porządek i dyscyplina. Wszystkie godziny wolne od zajęć uczniowie poświęcają chętnie grom sportowym — pod kierownictwem instruktorów, nieszczędzających o żadnej porze dnia fachowych wskazówek. Wielkiem powodzeniem na kursie cieszyła się piłka koszykowa, piłka ręczna, oraz base-ball, przystosowany do użytku szkolnego.

(D. c. n.)

Kurletto



1) Dwufazowe momenty z gimnastyki Bukha; 2) Gimnastyczne popisy okręgowe związków wiejskich w Danji.

PO MISTRZOSTWACH PŁYWACKICH

W wielkim pędzie ku poprawie wyników, nasz sport pływacki doszedł już do tego momentu, w którym każda niemal sekunda poprawy rekordu staje się cenną zdobyczą. W latach poprzednich doroczne mistrzostwa przynosiły nawet na 100 m. poprawę czasu o kilkanaście sekund. Postępy te były zdobycami łatwymi, nieodzowną konsekwencją, jakiej takiej pracy. Rok bieżący już tak wielkiego cyfrowo postępu nie mógł oglądać. Padły wprowadzić wszystkie rekordy w stylu dowolnym i szereg w stylach określonych, jednak znacznie większa poprawa wyników jest do zanotowania tylko na dystansach mniej ważnych. Najważniejszy rekord, ten po którym zawsze każdy w pierwszej linii sądzi o poziomie sportu w danym kraju — rekord setki, został poprawiony zaledwie o 0,4 sekundy, i to za piątą próbą naszego mistrza.

Zawodnikiem, o którym z urzędu na pierwszym miejscu musimy mówić, jest sympatyczny mistrz Polski na 100 i 400 m., kpt. *Kuncewicz*. Jest to nieodżałowana szkoda dla naszego sportu, że pływak tej miary zmuszony jest do przebywania stałego na prowincji, gdzie nie tylko nie posiada on trenera, ale nawet znających się na rzeczy kolegów. Skutkiem tego, od tego, czego się nauczył na jednych mistrzostwach, odzwyczajają się do następnych. Styl jego już tak dobry w roku zeszłym, dziś wymaga dość znacznego „remontu”. Gdyby kpt. *Kuncewicz* miał możliwość trenowania w należytych warunkach, a więc w zimowym basenie i pod okiem trenera, przekroczenie na 100 m. 1:10, byłoby tylko kwestią czasu. Ostatecznie pobił on w tym roku rekordy polskie na 50, 100, 200 i 400 m., ale jednak poprawa wyników nie jest bynajmniej proporcjonalna do nakładu pracy i warunków fizycznych naszego rekordmana. Wydaje nam się zresztą, że punktem, do którego powołany jest kpt. *Kuncewicz*, jest 400 m., a nie setka. Na tym dystansie ma on wszelkie szanse być bezkonkurencyjnym jeszcze przez parę lat, podczas gdy na 100 m. prędzej będzie musiał ulec jakiemu młodemu crawlerowi, o czystszy styl. Ale jeszcze w tym roku ma kpt. *Kuncewicz* możliwość poprawienia wszystkich swoich wyników, o ile będzie pływał bardziej wynurzony, i o ile poprawi technikę nawrotów i startu. A o to nie trudno. Wydaje nam się, że dziś są do jego dyspozycji wszystkie rekordy polskie w stylu dowolnym, do 1500 m. włącznie.

Drugim z kolei pływakiem, który najwięcej zwrócił na siebie uwagę, jest wszechstronny *Schönfeld* z Jutrzenki, mistrz Polski na 100 m. nawznak i w skokach wieżowych, drugi na 100 m. st. dowolnym, przed dwoma laty rekordman Polski na 200 m. st. klasycznym, i wreszcie bodaj że najlepszy w Polsce gracz w waterpolo. Sam jeden zdobył on w biegach indywidualnych dla swego klubu 34 p.! W pływaniu nawznak będzie on poważnym zawodnikiem dopiero wtedy, gdy opanuje cawla całkowicie. Wtedy rekord *Dettego* 1:32 powinien zniknąć z tabeli. *Schönfeld* jednak robi dziś wrażenie zawodnika przetrenowanego i przeeksploatowanego przez klub. To samo odnosi się do drugiego filara Jutrzenki, *Rittermanna*, który stanowczo staje do zbyt wielu konkurencji, jak na swój wiek jeszcze dość młodociany. Dwa lata temu był on „cudownym dzieckiem”, dziś jest tylko dobrym pływakiem, ale niczem więcej. Od zeszłego roku nie widać u niego postępów. Składa się na to stałe zmienianie stylów i nieumiejętny trening.

Ze sprinterów zwraca na siebie uwagę bardzo obiecujący *Matysiak* z AZS, który choć pierwszy raz startował, i zaledwie od 2 miesięcy prowadzi trening zawodniczy, jest na 50 m. bodajże najszybszym po *Kuncewicz*u. Jeżeli przez gimnastykę wyrobi się należyte fizycznie, przy tak wybitnych zdolnościach do opanowania stylu, powinien już w przyszłym roku robić setkę w mniej niż 1:5. Niemniej obiecujący jest *Będkowski* z Koła Wioślarzy. Ze starych lwów, *Dobrowolski*, *Eisenbett*, *Rotherl* czy *Wajcht* są wspaniałymi sprinterami, i żałować wypada, że występują tylko w sztafetach. Wydaje nam się, że jest tak dlatego, że brak treningu nie pozwala im na dłuższy, niż 50-ciometrowy wysiłek.

Z długodystansowców, niestety sił bardziej obiecujących nie mamy. Ci, którzy dziś są mistrzami i rekordmanami, nie wróżą znakomi-



Kpt. *Kuncewicz*, wielokrotny mistrz Polski w pływaniu, po biegu

tej przyszłości: kto bowiem został mistrzem, nim nauczył się cawla, nie ma wielkich szans na zdobycie w należyty stopniu tego stylu, a z drugiej strony mistrzów w stylu dowolnym pływających „żabką”, nie można brać na serio, nawet na 1500 m. *Jurkowski* cawla się już



Segeda (Wojsk. Klub Wiośl.), mistrzyni Polski w skokach pływackich.

nie nauczy. Nie można wiedzieć, czy uda się go osiągnąć *Siwickiemu*. Dopóki jednak ktoś porządnym cawlem nie przepłynie całego dystansu, rekord polski 1500 metrów będzie stał wciąż na kompromitującym poziomie, jakim jest czas około pół godziny. Człowiekiem, który byłby zdolnym obniżyć ten nasz rekord, wydaje się nam być kpt. *Kuncewicz*.

O ile *Jurkowski*, jako długodystansowiec, nie jest niczem w porównaniu z wynikami zagranicznymi, o tyle jako pływak w stylu klasycznym jest bardzo dobry. Powinien on się w tym specjalizować. Stałe jego postępy każą przypuszczać, że po treningu w zimowym basenie, będzie on tym, który zmaże z tabeli polskich rekordów nazwisko *Dettego*. Na 400 m. jest on oczywiście lepszy niż na 200 m., i jest zupełnie prawdopodobnym, że z wiosną przekroczy on na tym dystansie czas 7 minut, który jak na styl klasyczny, byłby już bardzo ładny. Gdyby w jakikolwiek sposób *Trat* zdołał opanować styl bardziej ekonomiczny, przy swych warunkach fizycznych i wytrwałości, byłby on napewno naszym najlepszym długodystansowcem. Ale na to czekamy już dość długo.

Pływanie kobiece przedstawia się u nas rozpaczliwie pod względem liczbowym. Natomiast znacznie lepiej od męskich przedstawiają się wyniki naszych pań, jeżeli je porównamy z zagranicznymi. Przez dwa dni zawodów, na pierwszy plan wysuwała się p. *Tratowa*, która zdążyła wyrobić sobie opinię bezkonkurencyjnej w stylu dowolnym, gdy oto dnia trzeciego, jak *deus ex machina* wyrwała się p. *Kajzerówna* z Górnośląskiego Giszowca, i zapragnęła bić polskie rekordy Schreiberówny w stylu klasycznym... Do mistrzostwa na 400 m. nie startowała, nie czując się do tego na siłach, na 100 m. st. dowolnym uległa p. *Tratowej*, bezapelacyjnie triumfując na 200 m. stylem klasycznym w europejskim czasie 3:57. Zacheściło to p. *Kajzerównę* do bicia rekordów, i jak powiedzieliśmy, zgłosiła w poniedziałek oficjalne próby. Na 100 m. padł rekord p. *Schreiberówny*, ale i z nim razem poszedł rekord trudniejszy p. *Tratowej*, ku ogólnemu zdziwieniu. Zdziwienie jednak wzrosło, gdy na 400 m. popłynęły obie rekordzistki i p. *Kajzerówna* od razu zdecydowanie wysunęła się na czoło, bijąc dość znacznie rekordy „żabkowe” i „trudgenowe”. Czasy jej, takie jak 1:48,8, 1 na 100 m. 3:57 na 200 m. i 8:22,8 na 400 m., wszystkie w stylu klasycznym, są najlepszymi wynikami, jakie, poza *Dettem*, osiągnięto w pływaniu w Polsce, a w każdym razie są to najlepsze wyniki tegorocznych mistrzów. Przy p. *Kajzerównie* zbladła nieco gwiazda p. *Czaplickiej* z Cracovii, która ma również czasy „zupełnie europejskie”. Eks-rekordzistka p. *Schreiberówna* z Jutrzenki jest w bardzo słabej formie. W tym wieku (lat 16) powinno się z roku na rok czynić postępy kolosalne. Brak postępu jest cofaniem. P. *Schreiberówna* nie tylko że się od zeszłego roku nie poprawiła, ale ma czasy gorsze. Złożyła się na to zupełnie zła metoda treningu, stosowana przez Jutrzenkę. Stałe pływanie ze stopperem jest dla młodego zawodnika fatalne, gdyż powoduje to, że zawsze płynie on „z gazem”, co w rezultacie doprowadza do przetrenowania. Wszystko przemawia jednak za tem, że spadek formy naszej mistrzyni zeszłorocznej, wówczas tak obiecującej, jest tylko przejściowy, i że po odpoczynku, p. *Schreiberówna* powróci do formy. Z wyników *Rittermanna* i *Schreiberówny* musi Jutrzenka wreszcie wywnioskować, że zawodników nie można przetrenowywać, i wobec swych nowych gwiazd p. *Schönfeldówny* i *Lachsówny* powinna już stosować bardziej racjonalne metody, zwłaszcza, że gwiazdy te, przeważnie nie mają 15 lat. P. *Schönfeldówna* zapowiada się doskonale. Trzeba tylko od samego początku wykorzystać rażąco błędy stylu, jak np. duże zginanie kolan.

Lepszy znacznie styl ma młodzianka również p. *Nowakówna* z AZS krakowskiego, pływająca bardzo czysto cawlem, która do przyszłego roku powinna na setkę zejść już poniżej 1:40.

P. *Tratowa* musi popracować nad stylem, w przeciwnym bowiem razie będzie musiała ulegać tym, które mają bardzo precyzyjną „żabkę”, jak *Kajzerówna*. W trudzenie jej za mało jest precyzji w ruchu rąk, które nie ciągną jak się należy, lecz „klapią”, mówiąc języ-

kiem pływaków. Zamiast powolnych nożyc trudgenowych, zdałyby się szybkie ruchy crawlowe. P. Tratowa nie jest sprinterką, ale za to na 400 m. przy lepszym stylu, mogłaby po treningu w zimowym basenie z powodzeniem zbliżyć się do 7 i pół minut.

Tyle co do naszych czołowych pływaków.

Wartoby przejść do skoczków. Otóż przedewszystkiem najlepszym nie było na mistrzostwach. Süßmanna stracił już sport polski, ale mogli startować tacy jak Berlik, Hulanicki, Eisenbett. Poziom ogólny skoków był bardzo słaby. Mistrz Polski *Sieńkowski* jest zbyt wiotki, w stylu zupełnie zmanierowany, ma wprowadzić pojęcie o zagranicznej „szkole”, ale wielce wykoszlawione. Skokom jego brak precyzji. Dwa lata temu miał mniej rutyny, umiał mniej skoków, ale bezwzględnie skakał estetyczniej. Pozostali skakali naogół słabo. Przedewszystkiem dlatego, że prawie wszyscy wybierali skoki, których nie umieją. Stąd też wychodziły kompromitacje, jak na mistrzostwa, wpadanie do wody w dziwnych pozach, zapowiadane jako „łamane auerbachy”.

Czy nie lepiej skoczyć porządnie skok z małym spódczynnikiem? Może zawsze skok nie udać się do samego końca, ale żeby zawodnik nie miał pojęcia nawet o rozpoczęciu skoku, który zapowiedział, to już doprawdy skandal.

Omawiając zawody, nie podobna nie wspomnieć jeszcze o ich organizacji. Pisały o niej sporo wszystkie pisma, wszystkich rodzajów. Nie ulega wątpliwości, że zawody warszawskie zaimponowały widzom swym rozmachem, choć nie każdy domyśla się, ile kosztowały one czasu, pracy i pieniędzy. Jedynie w funkcjonowaniu komisji sędziowskiej możnaby się dopatrzeć pewnych usterek.

Rolę propagandową spełniły te zawody znakomicie, przedewszystkiem przez to, że organizatorzy położyli szczególny nacisk na doskonałe informacje publiczności. A jest to bodajże jedną z najważniejszych rzeczy, w tych gałęziach sportu, które są u nas jeszcze młode i mało znane. Rolę informatora spełniał nadzwyczaj wyczerpujący, dobrze opracowany, program i znakomity „speaker” p. Lewicki, który nie szczędził naszym rekordmenom przy-

kości stałego porównywania ich czasów z rekordami światowymi. Tak więc, gdy np. Jurkowski miał 1000 m., ogłaszano, że upływa już czas rekordu Charltona na 1500... Ogłaszanie dzwonkiem czasu upływającego rekordu światowego, było dobrą innowacją.

Warto jeszcze zwrócić na jedno uwagę: na niesportowe zachowanie się Jurkowskiego podczas rozdawania nagród. Obrażony snąc o to, że go Siwicki wyprzedził na 1500 m., gdy wywołano go, ostentacyjnie się odwrócił i odszedł. Sprawa ta nie powinna przejść bez echa

w PZP. Warto porównać to z zachowaniem np. skoczków Makkabi, którzy, zupełnie słusznie, czując się pokrzywdzonymi orzeczeniem sędziów, ani na chwilę zachowaniem swem nie odbiegli od nakazów angielskich przykazań dla *sportsmana*.

I gdy znowu, po raz trzeci z rzędu, wspaniałe mistrzostwa zamknęły nad wyraz błady sezon pływacki, możemy zadać sobie pytanie: kiedyż postęp doprowadzi nas do tego, że zawody na taką skalę mieć będziemy w roku więcej niż raz?



Prezydent Jabłoński wręcza nagrodę przechodnią inż. Hulanickiemu w porcie praskim na zawodach pływackich

PRZYRZĄDY WIOŚLARSKIE

Dla czynnego sportowca, zawodnika — utrzymywanie formy, jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Ciągłe doskonalenie się: opanowanie techniki, precyzyjne i posunięte do szczytów, a zarazem wzmacnianie organizmu, jest warunkiem postępu.

Budując starannie i systematycznie cegiełka po cegiełce, dojdziemy do wyników pierwszorzędnych. Nie możemy dlatego pod groźą pozostania w pewnym kulminacyjnym punkcie, pod groźą wyprzedzenia przez innych — pozwolić na trwanie już wypracowanych atutów

i pewnych zdobyczy w doskonaleniu naszej jednostki moralnej i fizycznej.

Tym traceniem i cofaniem się, by potem z wielkim trudem i wysiłkiem dojść do stanu status quo ante — są przerwy w treningu. Ścisłej — przerwa w okresie biernym jakiegokolwiek dyscypliny sportowej.

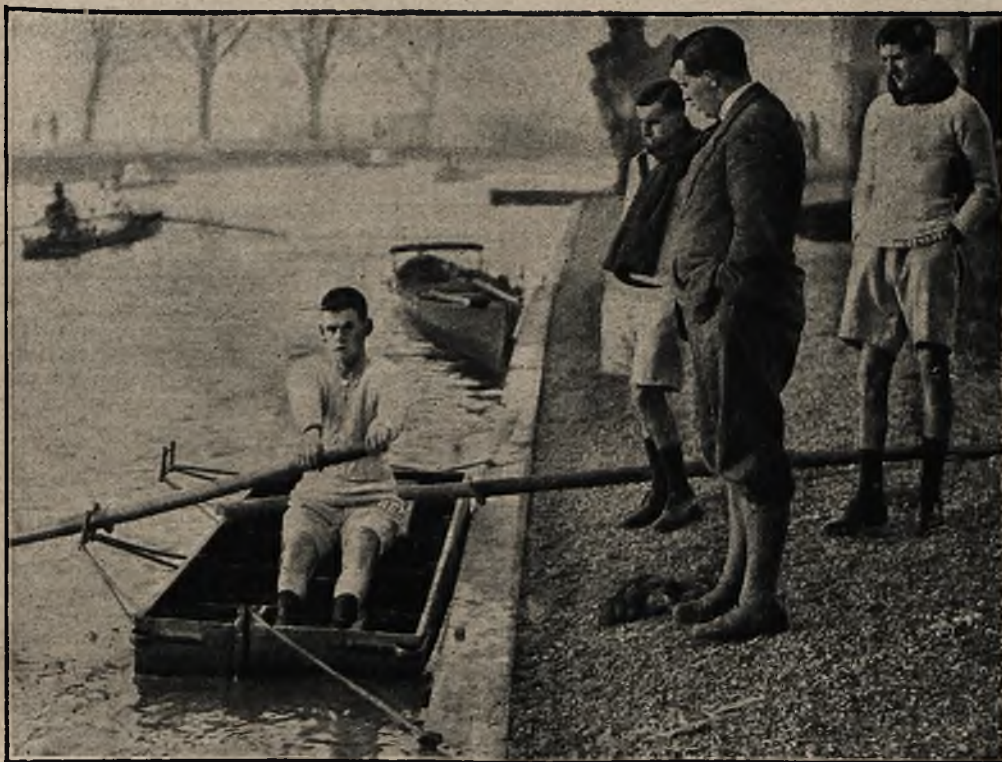
Siłą rzeczy rozróżniamy więc dwa okresy życia sportowego: czynny i bierny. Czynny, t. zn. — okres zawodów, okres walki, — okres porównawczy dokonanej pracy, — okres bierny — jest okresem wypoczynku organizmu i rozpada się z kolei na trzy podokresy, a mianowicie: okres wypoczynku zupełnego — bezpośrednio po okresie zawodów i walk, okres stopniowego wzmacniania organizmu przez odpowiednie ćwiczenia, gry sportowe i biegi naprzemian, oraz trzeci, okres przed rozpoczęciem „sezonu”, polegający na wzmacnianiu zaprawy ciała, opanowywaniu techniki, wzgl. powtarzaniu i przerabianiu oraz precyzowaniu szczegółów technicznego opanowania, czy to sprzętu, czy tylko ruchów tej lub innej specjalności, której się jednostka poświęca.

Ten podział roku, zgodny zresztą z koniecznościami istoty fizycznej i moralnej człowieka, daje się utrzymać i zastosować dla każdej dyscypliny sportowej.

Dla wioslarstwa okres bierny wypada w naszych warunkach klimatycznych, na koniec jesieni, zimę i początek wiosny. Dlatego ważną sprawą jest odpowiednio przygotowanie wiosłarzy w zimie. Jak „nowozacicznych”, tak i starych wiosłarzy.

Pierwsze dwa okresy zimowego treningu są łatwe stosunkowo do zrealizowania, t. zn. okres wypoczynku zupełnego i okres wzmacniania organizmu, stopniowy powrót do formy.

W czasie poświęconym powolnemu przygotowaniu organizmu do oczekujących go w porze zawodów — wysiłków — uprawiamy



Trening wioslarza na przyrządzie, ustawionym na wodzie

(lub powinniśmy uprawiać) gimnastykę dla ogólnego wzmocnienia organizmu ze specjalnym uwzględnieniem grup mięśniowych, potrzebnych do pracy na wiosle. Poza tym uprawiamy różne gry sportowe i dwa razy w tygodniu urządzać trzeba biegi naprzemian, stopniując długość i trudność trasy.

Trzecim okresem, jest okres opanowania techniki wiosłarskiej. Na nim się zatrzymamy.

Na skutek warunków klimatycznych, niemożliwym jest rozpoczęcie nauki wiosłowania na wodzie, tam gdzie stoi przystań wiosłarska. Wody są jeszcze okute pancerzem lodu.

Musimy zwrócić się do urządzeń zastępujących łódź ćwiczebną.

Urządzenia, umożliwiające naukę wiosłowania, możemy podzielić na dwie grupy: urządzenia na lądzie i na wodzie.

Przyrząd wiosłarski, używany do nauki wiosłowania na lądzie, znalazł szerokie zastosowanie w klubach i towarzystwach. Składa się on z ramy, na której są umieszczone szyny i podnóżek, oraz konstrukcja żelazna, przypominająca uchwyt na łodzi. Po szynach toczy się wózek. Ustosunkowanie wymiarów i części poszczególne są identyczne z takowymi na łodzi. Do uchwytu przymocowany jest kawałek doręcznej wiosła — połączony przegubowo z systemem sprężyn i umożliwiający swobodne wykonywanie poszczególnych ruchów pociągnięcia. Sprężyny zastępują opór wody pod piórkami wiosła.

Do zalet przyrządu wiosłarskiego zaliczyć należy taniść, małą przestrzeń przezeń zajmowaną oraz udostępnienie osoby wiosłarza dla nauczyciela. Nauczyciel ma możność dokładnej obserwacji uczącego się i łatwy dostęp celem skorygowania błędów.

Urządzenie przyrządu domowymi sposobami da się uskutecznić z powodzeniem i nie-dużym nakładem pracy i pieniędzy. W razie możności finansowych, można sprowadzić jeden egzemplarz przyrządu wiosłarskiego na wzór z zagranicy, nie mamy bowiem w kraju żadnej fabryki wyrabiającej tego rodzaju sprzęt wiosłarski.

Do cech ujemnych aparatu wiosłarskiego zaliczyć trzeba niemożność ćwiczenia większej liczby wiosłarzy jednocześnie, służyć on może dla nauki wzgl. treningu jednego wiosłarza.

Do kategorii urządzeń mieszanych, należy pomost lub łódź w basenie. Łączą one wszystkie dodatnie strony nauczania na otwartej wodzie i aparatu wiosłarskiego na podłodze. Do urządzeń tego rodzaju przyrządów, nieodzownym warunkiem jest basen kryty, niezamrażający, stąd też wypływa trudność urządzenia tego zewszehmiar godnego polecenia, urządzenia do zimowej nauki i treningu wiosłarskiego. Trener ewent. nauczyciel ma możność obserwacji szczegółowej każdego z poszczególnych wiosłarzy. Stojąc na brzegu basenu, ma on możność dojścia i skorygowania błędów i widzi ich ze wszystkich stron, czego nie mamy, ucząc wiosłarzy przy pomocy przystani wiosłarskiej.

Wioslarze ze swej strony, siedząc na tratwce, lub łodzi (u wiosła mają wycięte w piórku okrągłe otwory, zmniejszające do minimum skuteczne działanie pociągnięcia i związane



Zimowy trening wiosłarza na specjalnym przyrządzie, który można ustawiać w każdym pokoju



Osemka amerykańska, mistrz olimpijski z r. 1924, trenuje w basenie

z tem szarpanie uwiązanej łodzi), są w bliskości wody, przyzwyczajają się poniekąd do niej i spokojniej zachowują się na łodzi, przy przeniesieniu ruchu na otwartą wodę. Jest bliższy rzeczywistości, żywiłow, z którym będzie miał ciągle do czynienia.

Dużym skrupulem, jak już wspomnieliśmy, jest urządzenie basenu. Żaden klub nie mógłby się zdobyć na tak znaczny nakład finansowy, jak zbudowanie basenu, specjalnie wiosłarskiego.

Zagranicą kluby budują baseny pływackie dla swych członków i rezerwują odpowiednią ilość czasu na treningi wiosłarskie. Jest to finansowo jedynie zadawalniające wyliczenie, aby móc urządzić treningi na wodzie w czasie przydługiej, jak u nas, zimy.

Najszerzej u nas rozpowszechnionym sposobem nauczania, jest tratwka, a zwykle łódź, stara, wycofana nieomal z obiegu, rozpadająca się, skrzypiąca weteranka, wychowawczyni, czasem, paru pokoleń wiosłarskich, niegdyś dumna i ładna łódź wyścigowa, dziś uwiązana u pomostu beżsilna i poharatana, kończy swą służbę wiosłarską.

Trzeba zaprotestować oczywiście przeciwko takiemu systemowi nauczania. Młody wiosłarz prędko może się zniechęcić, mając dany do nauki przyrząd stary, pełen braków, mało przypominający konstrukcją te łodzie, na których ma jeździć, stawać do regat i zwyciężać. Bardziej celowym, ze względu i na wiosłarza i na oszczędność taboru wiosłarskiego, jest urządzenie pomostu, tratwki pływającej, zbitej z paru desek. Wymiary toru, kształt siodełka i wogóle stosunek poszczególnych wymiarów części, powinien być ściśle wzorowany na łodzi nowej, regatowej czy turystycznej, w każdym razie takiej, na której będzie jeździł dany kandydat na wiosłarza. Unikniemy w ten sposób niepotrzebnego również manierowania się wiosłarzy i straty czasu na przyzwyczajanie się do łodzi, na którą wiosłarza z przyrządu przenosimy.

Poza temi, naogół przyjętymi urządzeniami do nauki wiosłarza, warto zanotować, iż w Ameryce np. niektóre z uniwersytetów używają do drugiego stopnia nauki (po jakimś takim opanowaniu techniki pociągnięcia) kryp długości 18—20 mtr., szerokości 1.80—2.50 mtr. i mieszczących 12—20 wiosłarzy jednocześnie. Krypa, między dwoma szeregami wiosłarzy, w kierunku podłużnym ma chodnik, po którym każdy z dwóch nauczycieli ma dostęp do dozorowanych przez się, a siedzących na jednej połowie łodzi, wiosłarzy.

Na większych okrętach marynarki wojennej, nauka wiosłowania (odmienna zresztą zupełnie od wiosłowania sportowego) odbywa się na przyrządzie wiosłarskim, który składa się z dużej ramy pionowej w formie czworoboku i systemu sprężyn wspólnych dla 8—12 wiosłarzy, siedzących nogami ku sobie, i rozciągających te sprężyny, każdy w swą stronę.

„Tadema”.

Tylko z wielkiej liczby ćwiczących mogą wyrosnąć gwiazdy sportowe

Już dość dawno skonstatowano u nas, że powszechne uprawianie sportu jest konieczne nie tylko ze względów ogólnego wychowania fizycznego narodu, ale także, że jest to pierwszym postulatem sportu zawodniczego; nie trudno się bowiem przekonać, że tylko tam powstają na horyzoncie wielkie gwiazdy sportowe, gdzie ćwiczą masy. Ameryka, Anglja, Niemcy, czy też kraje skandynawskie, stoją w sporcie najwyższej jakościowo, dlatego właśnie, że stoją jednocześnie najwyższej ilościowo. Prawda ta jest tak oczywista, że przyjęto ją u nas już dość dawno bez dyskusji, i nawet ci, którym w danej chwili tendencja „premjiowania ilości”, z tych czy z innych względów, nie dogadza, nie mogą odmówić jej słuszności.

Kierunek ten istnieje u nas, jak zresztą we wszystkich krajach, w których młody sport wymaga troskliwej opieki, już od paru lat, jednak został on skonstatowany przez niemal jednocześnie dwa pisma sportowe — „Kurjer” i „Przeгляд”, dopiero w ostatnich czasach, kiedy kierunek ten został uwidoczniiony w ufundowaniu trzech nagród wędrownych dla klubu

zwycięskiego w ogólnej klasyfikacji mistrzostw. Nagrodami temi były puchary M. S. Wojsk. i m. st. Warszawy dla pływackich mistrzostw Polski i mistrzostw stolicy, oraz piękna rzeźba ofiarowana przez prof. Wittiga dla najsilniejszego w mistrzostwach klubu lekkoatletycznego. „Kurjer Sportowy” nie bez racji zwrócił uwagę na to, że walka o punkty powoduje to, że niektórzy zawodnicy startują w zbyt wielu konkurencjach, na czym tracą poszczególne wyniki. Miał oczywiście na myśli Cejzika. Objaw ten jednak spotykamy nawet na Olimpiadach. Przykład: Arne Borg. Jednocześnie „Przeгляд Sportowy” poświęcił sprawie tej cały artykuł, zatytułowany „Ilość, czy jakość?”, w którym zwalcza „premjiowanie liczby startujących”. Jako projektodawca statutów wszystkich trzech wspomnianych nagród wędrownych, czuję się w obowiązku wystąpić w obronie ich myśli przewodniej.

Otóż, zdaniem moim, dążenie do zwerbowania jaknajwiększej liczby zawodników na start, powinno nas przede wszystkim zajmować. Wymaga tego zarówno postulat popula-

ryzacji sportu, tak niewątpliwie konieczny, jak i potrzeba mobilizowania do sportu mas, wśród których drzemają ukryte talenty. Konieczność wciągania szerokiego ogółu do czynnego uprawiania sportu, jest tak paląca, że warto dla niej poświęcić nawet kilkanaście centymetrów z rzutu kulą Cejzika na mistrzostwach, jeżeli już pogarszanie się wyników czołowych atletołów jest nieodzowną konsekwencją „premjiowania ilości”.

Co do tego, że kilkadziesiąt tysięcy złotych, wydanych na basen pływacki, lepiej spełni swą funkcję popularyzacyjną, niż kilkadziesiąt wydanych na puchar, jak to trafnie stwierdza p. D., autor artykułu w „Przeглядzie Sportowym”, nie miałem nigdy wątpliwości, ale mam wrażenie, że stawianie pucharowi zarzutu, że nie jest basenem, jest bezprzedmiotowe.

Między argumentami „Przeглядu” znajduje się ten, że puchar stwarza walkę o punkty, protesty, dyskwalifikacje. Słusznie autor zauważył, że sędziowie w Krakowie byli niekonsekwentni, stając na stanowisku ściśle formalistycznym, wobec lekko-atlety, jednego z klu-

bów w rzucie młotem, a na mniej formalistycznym wobec zawodnika z innego klubu w biegu na 200 m. Czy jednak szan. autor nie przypomina sobie mistrzostw z przed roku i z przed lat dwóch, gdy nie było ani pucharu, ani oficjalnej klasyfikacji ogólnej, a jednak była jakaś istna orgja dyskwalifikacji? Mam wrażenie, iż przyczyną tego niesportowego stanu rzeczy, jest nie puchar i walka o punkty (bez niej będą przecież zawsze walki o miejsca), a zbytńia pochopność do protestów ze strony klubów, i nie zawsze całkowicie obiektywne stanowisko sędziów.

Wyniki rozgrywek o trzy wspomniane nagrody, zdaniem mojem, najzupełniej potwierdzają słuszność samej formuły. Mistrzostwo pływackie zdobyła „Jutrzenka”, a więc klub, który nie jest miejscowym (a tak się obawiano, że „autochtoni” zasypią wszystkie starty liczbą zawodników!), klub, który ma i mistrzów, i drugich, i trzecich i czwartych, klub, który ma najwięcej narybku, ale któremu nie brak i wybitnych talentów. Kto prowadzi do chwili obecnej w lekkiej atletyce w rozgrywce o nagrodę Prof. Wittiga? AZS — który mimo całego talentu Cejzika, zdobył jednak 6 pierwszych miejsc, i legjon dalszych. Kto natomiast pozostał na drugich miejscach? W pływaniu WKW, w lekkiej atletyce Polonia. WKW ma dwoje mistrzów — Kuncewicza i Segedę, i na tem koniec, Polonia w Krakowie robiła punkty prawie że wyłącznie przez Cejzika i Rotherta. Czy byłoby słusznem, żeby nagrodę dla zespołu zdobywały dwie osoby? Nie. I jeżeli Ceizik, omal, że sam jeden nie zagrał roli drużyny, i nie przechylił szali definitywnie na stronę swego klubu, to tylko dlatego, że jest niezwykłym fenomenem, i taki wyjątek nie może służyć jako dowód niesłuszności formuły. Wyniki jego jednak pokazały jedno: że dla kwalifikowania klubów, raczej byłoby słusznem liczyć miejsca do szóstego, co najusilniej zwalczą autor artykułu w „Przeglądzie”. Nie uczyniono tego w nagrodzie Prof. Wittiga, dlatego tylko, że bieżnia krakowska ma 4 tory. System liczenia do szóstego miejsca byłby absurdem, gdyby liczono 6, 5, 3, 2, 1, tak jak to miało miejsce np. na mistrzostwach WOZLA. Istotnie wówczas zwycięstwo indywidualne niema najmniejszego znaczenia, wobec masy zawodników nawet średnich (już niekoniecznie dobrych). Jednak punktacja przyjęta przez PZP (13, 8, 5, 3, 2, 1), dająca za każde miejsce tyle punktów co za dwa następne w sumie, zdaniem mojem, odpowiada doskonale swemu zadaniu. Miejsca piąte i szóste mają tylko moralne znaczenie. Stanowią one zachętę dla słabszych, zarówno jednostek jak i klubów, dla tych, których mamy „wciągać”, a o których często zapominamy, zajmując się zbytńio matadorami. To zachęca kluby do obsyłania tych dalszych miejsc, to jest najskuteczniejszym sposobem walki z masowem wycofywaniem się i z walk-overami.

Z drugiej strony liczba punktów, przysługująca za te miejsca, jest tak znikoma, że nie mogą one mieć decydującego wpływu na punktację. Twierdzenie p. D., że danemu klubowi „wystarczyło zdobycie 5-tych i 6-tych miejsc”, by wygrać puchar, zakrawa bądź na niezajomość przedmiotu o którym pisze, bądź na tendencyjność. Jeśli chodzi o przykład AZS, jako zdobywcy pucharu miasta Warszawy, to został on wybrany o tyle niefortunnie, że klub ten miał 2 pierwsze miejsca indywidualne, 2 w konkurencjach drużynowych (water-polo i sztafeta) 5 drugich i szereg dalszych, a jeżeli były kluby w okręgu silniejsze, które pucharu m. Warszawy nie zdobyły, to dlatego tylko, że Koło zgłosiło zaledwie 2 zawodników, a WKW nie zgłosiło nikogo. W żadnym razie nie powinno to być używanem jako argument do zwalczania samej formuły pucharu. Na to, by „szóstymi miejscami” zdobyć puchar, trzeba by zdobyć te miejsca, w jakich 100 konkurencjach, podczas gdy program przewiduje konkurencyj tylko kilkanaście...

Autor artykułu w „Przeglądzie” stwierdza zupełnie kategorycznie, że jest „wreżcz niemożliwe” (dosłownie!), żeby puchar zdobył klub krakowski. Redakcja popełniła ten błąd, że umieściła to w tym samym numerze, w którym informuje, że Krakowska Jutrzenka zdobyła puchar M. S. Wojsk. 128 punktami, przeciw 78 najbliższemu w klasyfikacji klubu warszawskiego... Zdaje się, że to wystarczy.

Twierdzenie p. D., że na Olimpiadach, właśnie z cytowanych przez niego względów



Nagroda ofiarowana przez prof. Wittiga dla klubu zwycięskiego w ogólnej klasyfikacji mistrzostw lekko-atletycznych

zniesiono klasyfikację ogólną, nie wydaje mi się słusznem.

Istotnie zniesiono klasyfikację oficjalną, ale na jej miejsce powstało zaraz cały szereg klasyfikacji nieoficjalnych, dostosowanych do sympatij poszczególnych pism.

Konieczność klasyfikacji ogólnych jest zbyt żywo, by można ją było znieść. Olimpiady nie są współzawodnictwem indywidualności, a współzawodnictwem narodów, tak samo, jak mistrzostwa państwowe są współzawodnictwem klubów.

Stany Zjednoczone nie wydają krociovych sum na Olimpiady dla chwały Weissmüllerów, Osbornów czy Houserów, a dla chwały swych barw. Nie inaczej rozumują kluby.

I dlatego właśnie klasyfikacja ogólna istnieć musi i zawsze istnieć będzie. Nikt nie odmówi współzawodniczającym zespołom prawa porównania się z innymi. W interesie sprawiedliwości leży, by istniała klasyfikacja oficjalna, uniemożliwiająca stwarzanie przez prasę nieoficjalnych klasyfikacji, często bardzo „naciąganych”.

Nagrody za klasyfikację ogólną przeznaczone są dla drużyn, a nie dla wybitnych indywidualności. Dla zachęcenia takich talentów istnieć powinny wędrowne nagrody indywidualne.

„Ilość czy jakość?” — pyta p. D.
Odpowiemy: Z ilości jakość.

T. Semadeni.

Polacy na amerykańskich ringach

Ludność Stanów Zjednoczonych składa się z przedstawicieli najróżnorodniejszych ras. Emigrowali do Nowego Kontynentu Anglicy, Niemcy, Włosi, Francuzi, Słowianie, Żydzi, Skandynawi i Chińczycy, miesząc się z Indianami i Murzynami. I wszyscy zajmowali się sportem, osiągając jednak większą sławę tylko pod warunkiem przyjęcia pseudonimu, brzmiącego z angielska. Wężmy bokserów: Harry Greb nazywa się Berg, Johny Dundee — Giovanni Corroza i urodził się we Włoszech, z Włoch również pochodzą Johny Wilson (!), Pete Herman, podczas gdy Billy Papke i Frank Klausz urodzili się w Niemczech.

W dziedzinie boks, po uważniejszych poszukiwaniach, dostrzeżemy, że do ustalenia renomy pięściarstwa amerykańskiego przyczynili się w pewnym stopniu i polacy, w stopniu nawet nie tak małym.

Któż nie zna nazwiska Stanley Ketchel! Największy z mistrzów świata wagi średniej, boższcze Ameryki, jeden z najświetniejszych bokserów wszystkich czasów! Ten, który mimo różnicy wagi 50 funtów, zabójczą swą prawą posłał na ziemię, na 9 sekund, mistrza świata wszystkich kategorii, Jacka Johnsona, zwycięzca Jeffriesa, Burnsa, Sam Mac Vea, Stanley Ketchel nazywał się Stanisław Kiecal i, choć się urodził w Ameryce, w Grand Rapids — miał w sobie czysto polską krew.

Drugi mistrz świata: Johny Buff. Przed zdobyciem mistrzostwa świata wagi najlżejszej i koguciej Jan Leski pokonał m. in. Abe Goldsteina i Charles'a Ledoux. Zdobycwszy tytuł wagi najlżejszej na Masoni'e, a koguciej na Hermani'e, obronił je zwycięsko przed Sharkey'em, ulegając jednak później kolejno Joe Lynch'owi (kogucia) i Pancho Villa (naj-

lżejsza). Nie przeszkadza to, że był w swoim czasie ogólnie uznanym mistrzem świata, w dodatku w 2 równocześnie kategoriach, co się rzadko w dziejach ringu przytrafiało.

Jak się nazywał Sailor Petroskey — łatwo się dymyśleć. W roku 1911 Piotrowski pobił takich Terry Kellara i Georges'a Brown'a, stając się poważnym kandydatem do mistrzostwa świata wagi średniej. Zamknął mu doń drogę Frank Klausz — bijąc go 22 lutego 1912 r. na punkty w 20 rundach; wytrzymał 20 starć z Klaussem mało kto potrafił, więc porażka ta jest, mimo wszystko, dowodem wyjątkowej klasy.

Saldier Bartfield, fenomen wytrzymałości, święcił nadzwyczajne sukcesy w latach 1917—1921. Jedynie Ted Lewis, Harry Greb i Mike O'Dowd, wszyscy w swoim czasie mistrzowie świata, zdołali pobić go, zresztą tylko na punkty. W roku 1920 załatwił się w Paryżu nader łatwo ze zwycięzcą Prenzla, Niemanem. Dopiero w 1923, na końcu swej kariery, zapoznał się z nokautem, z rąk Dane Rosenberga. Bartfield urodził się w Małopolsce w roku 1892 z rodziców polskich.

Jack Lester od roku 1908 do 1914 był jednym z czołowych pięściarzy wagi ciężkiej. Pobił między innymi groźnego Anglika Cowlera, mistrza Australji Langa.

Nareszcie wśród gwiazd współczesnych znajdujemy rokującego wielkie nadzieje przedstawiciela wagi ciężkiej Bud Gorman'a (Lewioka), piórkowców Joe Jawsón'a (Jaworskiego) i Andy Chaney'a, jednego z najlepszych półśrednich, dawniej amatorskiego mistrza świata Johny Karr'a (Karpińskiego), nie zapominając o znanym w kraju Staszkiwiczu (Vic Stanley'u).

Spis ten bynajmniej nie wyczerpujący, dowodzi, że — przynajmniej co do boks — rasa polska nie ustępuje innym.

W. Junosza.

DZIESIĘĆ LAT DOBREJ SŁUŻBY

Jubileusz Polonii

Zaczeło się w Agrikoli i od piłki...

I cały czas dzieje Polonii obracają się wokół Agrikoli i piłki.

Powstają cobywada z biegiem czasu liczne sekcje, jednak głównym środkiem rozwoju klubu jest sekcja piłki nożnej i do dziś dnia Polonia jest przede wszystkim klubem piłkarskim.

To też zajmujemy się przede wszystkim piłkarstwem, odkładając lekką - atletykę na później...

Przed laty dwunastu przedziwnie prymitywne były stosunki sportowe w Warszawie. Istniało Koło sportowe administrujące Parkiem Agrikolą zwanym. Organizowane były tam przeróżne widowiska i imprezy. Między innymi urządzano mecze piłkarskie. Koło posiadało dwa komplety koszulek, ubierało w nie na chybił trafił dwudziestu dwóch młodzieńców i demonstrowało zawody piłki nożnej. O jakimś systematycznym i racjonalnym uprawianiu sportu nie było mowy.

Nic więc dziwnego, że wśród ówczesnej młodzieży znalazło się grono osób, które nie widząc inicjatywy ze strony Koła, postanowiło ze swej strony rozpocząć pewną, regularną pracę. W tej gromadzie widzimy szereg na-

które, mimo swej nazwy, było kłoda na drodze do normalnego rozwoju kultury fizycznej. Tych samych przeszkód, jakich obecnie doznają młode kluby w korzystaniu z boiska, doznawała podówczas młoda Polonia. Historia się powtarza, tylko ludzie się zmieniają, popełniając te same grzechy, które kiedyś zwalczali.

Jednak młody klub pracuje intensywnie i zwalcza przeszkody. Pierwszym jego prezesem jest p. T. Gebethner, a dzielnie z nim współpracuje cały zarząd i członkowie klubu.

W 1916 roku rozpoczyna wychodzić piśmisko klubowe „Echo”, pierwszy organ sportowy pod b. zaborem rosyjskim, a czynni sportowcy rozgrywają 7 meczów. Polonia jest już w tym czasie wykładnikiem poziomu sportowego Warszawy i niema groźnych rywali. — Wszystkie siedem meczów Polonia wygrywa, osiągając ogólny stosunek bram 73 : 5.

Dwukrotne zawody z warszawską Wisłą przynoszą wyniki 5 : 1 i 6 : 1, z Koroną 6 : 2, pozostałe mecze kończą się jeszcze łatwiejszymi sukcesami.

W zimie 1917 roku Polonia posiada już sekcję łyżwiarską i drużynę hokejową. Bodaj że pierwszy regularny mecz hokejowy w War-

jąc 4 razy, 3 nierozstrzygnięte i 4 przegrane, stosunek bram 24 : 14.

Notując: z 3 p. p. 7 : 0, z Koroną 4 : 0 i 1 : 2 oraz z ŁKS 4 : 1! Grano pozatem z niemieckim klubem Hansa przegrywając 0 : 1.

W roku 1918 następuje dalszy rozwój klubu, przyczem warto zanotować ładne wyniki z drużynami łódzkiemi: reprezentacja Łodzi przegrywa 3 : 0; rewanżując się następnie 0 : 1. Turyści przegrywają 5 : 0, a Polonia Łódź 7 : 1. Miejscowy rywal, Korona, dwukrotnie przegrywa, lecz w nieznacznym stosunku 3 : 2 i 2 : 1. Również legionści muszą kapitulować — 1 p. p. przegrywa 3 : 2 i 11 : 0.

Punktem jednak kulminacyjnym sezonu i niezapomnianym dla członków klubu wydarzeniem, jest pierwsza dłuższa ekspedycja do Małopolski. Działo się to w czasie wakacji 1918 roku, czyli jeszcze za czasów okupacji. Po wyrobieniu przepustek i podróży 3 klasą z pięcioma przesiadaniami się, drużyna zajęła wreszcie do Lwowa, by tu dwukrotnie zmierzyć się z Pogonią. Przedziwnie mikrotnie wyglądali Warszawianie — przeważnie drobni dość jeszcze gracze sztubacy przy starych, rutynowanych i silnych graczach Pogoni.

Jednak wyniki były nad wyraz szczęśliwe. Pogoń cywilna przegrywa 4 : 2, Pogoń wojskowa również ulega w stosunku 5 : 3.

Polonia zostaje się na jeden jeszcze mecz z Pogonią wojskową, zakończony porażką gości w stosunku 5 : 2.

Na sobotę i niedzielę przyjeżdża z Budapesztu MAC i Polonia w sobotę rozgrywa swój pierwszy mecz międzynarodowy.

Jest to moment naprawdę historyczny, to też godzi się zanotować skład drużyny z tego dnia. Bramki bronił Szamota, na beczku byli Tarnawski i Konopacki, brat naszej rekordzistki w rzucie dyskiem, pomoc składała się z Niemczyńskiego, Gebethnera I i Szmida II, w ataku grali Gebethner II, Weller, Pronaszko, najlepszy podówczas strzelec Warszawy, Dąbrowski i Zantnan.

Wynik brzmiał 1 : 5.

Po tym meczu, niedoświadczony kierownictwo klubu popełniło wielki błąd. Zmęczona czterema zawodami w ciągu tygodnia drużyna Polonii, wsiadła do pociągu krakowskiego, by po całej nocy jazdy stanąć w niedzielę do zawodów z Cracovią. Błąd ten zemścił się srodcie i 10 : 1 jest, jak dotąd, najgorszym wynikiem uzyskanym przez Polonię z białoczerwonymi.

Inwazja ukraińska na Lwów przerwała sezon jesienny, a wielu członków klubu wyrwała z rodzinnej grodu.

Bilans tego roku wyraża się w 18 meczach, z czego 12 wygranych i 6 przegranych, stosunek bram 64 : 39.

Następne dwa lata wojenne 19—20 są właściwie latami zastoju.

Rok dziewiętnasty kończy się 16 gramy, w czym 11 zwycięstw, 2 nierozstrzygnięte i tylko 3 przegrane, stosunek bram 61 : 24.

Godnym zanotowania jest dwukrotny sukces „Polonii juniorów” nad I drużyną jeden remis 1 : 1 i zwycięstwo 4 : 2. Ci juniorzy w przyszłości mieli się stać K.S. Warszawianką. W tym jednak czasie widzimy w barwach Polonii Domańskiego, Szenia, Ordana itd. Jedyny mecz z Koroną zakończył się jej zwycięstwem 4 : 0, pozatem jednak tylko Turystom udaje się pokonać Polonię w stosunku 4 : 2, natomiast ulegają jej: Pogoń 4 : 2. Warta 2 : 0, Poznań 3 : 0.

W roku dwudziestym odbył się właściwie tylko sezon wiosenny, potem co żyło stanęło w szeregach walczących.

Na jedenaście meczów przegrano tylko raz z Cracovią 5 : 0 rewanżując się zwycięstwem 3 : 2. Pozatem uległa Jutrzenka 9 : 1 i Wisła 3 : 1. W czasie propagandowej podróży po Górnym Śląsku, sukces następował po sukcesie i wszczepiła koleje miejscowi przeciwnicy przegrywali. Najsilniejsza wówczas drużyna śląska Stupnia, przegrała 2 : 0, Ruch 5 : 3, Pogoń katowicka 11 : 1! Ogólny stosunek bram w tym sezonie wyniósł 60 : 14.

W następnym roku rozpoczyna się pokojowy rozwój Polonii i bezustanny pochód narnród na drodze ku coraz nowym sukcesom. Szybko rozwija się sekcja lekko-atletyczna i wydziera wkrótce prymat z rąk Pogoni

I drużyna Polonii z r. 1916



Od lewej pp. S. Promaszko, W. Gebethner, Z. Strubel, W. Kochański, M. Szleser, J. Weller, S. Zantman, L. Sosnowski, T. Gebethner, T. Konopacki, M. Strzelecki, W. Staniszewski i J. Grabowski

zwisk do dziś dnia w życiu sportowym aktualnych.

W roku szkolnym 1913—1914 powstaje drużyna piłkarska Wisła I, wkrótce potem Wisła II. Kapitanem I drużyny jest T. Gebethner.

Dwie te drużyny nie mają jednak przeciwników i wówczas, gdy I dr. miewa jeszcze od czasu mecze, II dr. jej bezrobotną i buntuje się przeciwko swej bezczynności. Na tym tle powstaje rozłam. Wisła II zostaje I drużyną a Wisła I przyjmuje nazwę Polonii i oddziela się. Wkrótce potem do nowej tej drużyny przyłączyła się Pogoń z gim. Konopczyńskiego i zawiązuje się klub pod nazwą „Polonia”. W roku 1915 następuje legalizacja młodej placówki sportowej i w tym momencie rozpoczynają się dzieje obecnego naszego mistrza. Dzieje te były początkowo bardzo ciężkie i niewesołe. Znaną nam jest obecna nędza młodych i słabych klubów. Możemy sobie wyobrazić dolę takiego klubu przed laty dziesięciu, gdy o zrozumieniu sportu nie było jeszcze mowy, kraj był pod okupacją, a ciężkie czasy wojny dawały się weznaki. W dodatku młoda organizacja miała ciągłą walkę z niezbytym i nierozumiejącym sportu „Kofem sportowym”,

szawie kończy się zwycięstwem drużyny kombinacyjnej nad Polonią 5 : 1. Zato na łyżwach Habich odnosi drużogące sukcesy, które zresztą nieraz potem powtarza.

27 stycznia otwarty został lokal klubowy przy ulicy Zgoda Nr. 12. Aktu przecięcia wstęgi dokonał p. Henryk Pałowski.

Rok ten jest przełomowym i ma dla rozwoju klubu duże znaczenie. Nawiązano kontakt z drużynami legionowymi, w skład których wchodziłi gracze lwowscy, krakowscy, a nawet wiedeńscy. Od tych było czego się uczyć, miała więc możność młoda drużyna Polonii podnieść swą klasę. Z niepokojem stanęli gracze w dniu 10 kwietnia do walki z 5 p. p. Świetnej jak na owe czasy technice i taktyce legionistów przeciwstawili Warszawianie temperament i wolę zwycięstwa. To też wynik wypadł bardzo zaszczytnie: 0 : 2. Bohaterem dnia był Mielech, strzelec obu bram i najlepszy nastąpił legionistów. Następny mecz z 4 p. p. wypadł jeszcze lepiej, bo tylko 0 : 1. 28 maja zaigrano z Legią, reprezentacją legionów, i tym razem wynik był nadspodziewany 1 : 1!

Polonia nauczyła się wiele, to też rewanż znów wypadł 1 : 1, a następne wyniki były równie ładne. Ogółem grano 11 razy, wygrywa-

Lwowskiej. W roku 1924 ulega wyraźnie AZS, ale w bieżącym roku następuje renesans sekcji i walka z rywalem staje się coraz bardziej zacięta, wynik coraz bardziej problematyczny. Odżywa sekcja łyżwiarska, „hockey” się rusza, powstaje sekcja pań i pływacka.

Trudno wliczyć wreszcie sukcesy sekcji piłki nożnej, które bezapelacyjnie dzierży przez 5 lat oficjalnie mistrzostwo Okręgu. Polonia wyrasta na jeden z największych w Polsce klubów sportowych i zdobywa sobie w stolicy szaloną sympatię tłumów.

Dzieje się to głównie za przyczyną jej drużyny piłki nożnej, w której specjalną popularnością cieszy się obecnie Janek Loth, Bułanów II, Kriger i Tupalski, a przed paru laty

Hamburger I, przemijający jak kometa Marczewski. Dzieje tych ostatnich pięciu lat są własnością publiczną sportowców warszawskich. Któż bowiem z amatorów piłki nożnej opuszcza mecze z udziałem Polonii, mecze, składające się na łańcuch rozwojowy piłkarstwa stołecznego.

Przemijające okresy wysokiej formy i jej upadku, piękne sukcesy z drużynami zagranicznymi są utrwalone w naszej pamięci. Ten okres przypomniemy na jubileuszu 15-letnim, gdy następne pięć lat, wierzę dalszych sukcesów, przyćmią dzieje drugiego pięciolecia istnienia Polonii.

Bilans meczowy pierwszych 10 lat brzmi: 256 meczów, z czego 143 zakończonych zwy-

cięstwem, 33 nierozstrzygniętych, a 80 porażek. Stosunek bram 900 : 459.

Zaszczytu bronięcia barw Polonii dostąpili: Loth St. 180 razy, Zantman St. i Loth Jan 172, Hamburger 170, Emchowicz 147, Grabowski T. 140, Gebethner I 136, Czyżewski 112, Szmid 111, inni poniżej 100 razy.

Największą ilość bram strzelił Grabowski 164, Loth II 140, Emchowicz 107, Hamburger 78, Tupalski 56, Pronaszko 55.

Rozwój lekkiej atletyki w Polonii zobrazujemy na innym miejscu. Tu pozwolimy sobie jeszcze złożyć Polonii życzenia owocnej pracy i spotkania się w czasie 15-letniego jubileuszu na jej własnym boisku.

J. S. B.

MISTRZOSTWO POLSKI W LAWN-TENNISIE

Najważniejsza z konkurencji Lawn Tennisowych Rzeczypospolitej „Mistrzostwo Polski” została rozegrana w końcu m. sierpnia w Warszawie na kortach Warszawskiego Lawn-Tennis klubu.

Na mistrzostwa złożyły się cztery klasyczne konkurencje: gra pojedyncza Panów, gra pojedyncza pań, gra podwójna panów i gra mieszana pań i panów.

Udział panów w konkurencjach męskich b. znaczny, choć poziom gry niejednorodny i wykazujący duże różnice klas — naogół forma graczy doskonała — o wiele wyższa od formy wiosennych rozrywek eliminacyjnych do Davis Cup i formy konkursów wiosennych. Za wyjątkiem Wilna wszystkie ziemie Rzeczypospolitej reprezentowane przez swych najlepszych graczy.

W konkurencjach Pań niestety b. mała liczba uczestniczek, a nade wszystko brak nowych sił.

Największe zaciekawienie wzbudziło mistrzostwo panów w grze pojedynczej. Aczkolwiek mistrzostwo to winno być przypaść jednemu z czterech przewidzianych zawodników — trudno z wczasu wskazać, który z nich będzie zwycięzcą.

Pierwsza runda jak zwykle dokonała selekcji graczy i dała natomiast dwa interesujące spotkania Marszewski-Miziewicz i Kruszewski-Szczerbiński. Gra pierwsza potwierdziła doskonałą formę Marszewskiego-Miziewicz, rutynowany gracz o ładnym stylu — walczył o każdą piłkę. Rezultat cyfrowy b. dobry dla Marszewskiego.

Spotkanie Kruszewski-Szczerbiński wobec walki jaka miała miejsce o 4 set, przy wyniku jego 8:6 — nakazywał pewną ostrożność w kwalifikowaniu p. Kruszewskiego jako przyszłego mistrza. Gra p. Kruszewskiego jest grą bez braków — lecz jest to gra bez pierwszorzędnych walorów jakimi są szybkość i atak.

Druga runda przyniosła jedną z najciekawszych gier ze względu na dwóch kandydatów na mistrzów — Forstera i Marszewskiego. Doskonała forma Marszewskiego zatriumfowała dość łatwo nad grą p. Forstera — reprezentanta Polski o Davis Cup w roku bieżącym.

W tejże rundzie przypadło spotkanie Drownowski-Stolarow, walka w tej grze była zacięta gra mniej więcej równa, niestety obaj gracze pomimo dobrej formy — w 5-ym secie ujawnili grę nerwową wskutek czego styl gry bardzo ucierpiał.

3-cia runda przyniosła dwie interesujące gry Kuchar-Marszewski i pełną emocji grę Kruszewski-Tarnowski.

Zarówno Marszewski jak i Tarnowski zwyciężyli łatwo; o ile jednak zwycięstwo pierwsze można było z góry przewidzieć o tyle zwycięstwo Tarnowskiego należało do niespodzianek konkursu sierpniowego.

P. Tarnowski jest graczem którego zalety i styl były należycie oceniane pośród polskich tenisistów — w konkursach jednak nie ujawniał dosyć temperamentu i chęci do walki — Z tych względów liczone, że p. Kruszewski będzie miał przewagę dzięki swemu psychicznemu opanowaniu i wytrzymałości. Tymczasem wobec wyższości klasy p. Tarnowskiego nie doszło do momentów krytycznych za wyjątkiem 3-go setu. Grę dość łatwo (szczególniej w dwóch pierwszych setach) wygrał p. Tarnowski — była to gra obfitująca w ciekawe momenty.

Z dalszych rozgrywek interesującym było spotkanie Stolarow-Jan Loth zakończone ławnym zwycięstwem Jana Lotha.

W grze tej Jan Loth mógł ujawnić wszystkie swoje zalety, doskonałe oko, ruchliwość i dobry smash — przyczem silna gra p. Stolarowa pozwala p. Lothowi na nierobienie samemu gry — szczególnie ujawniło się to przy siatce.

Następne spotkanie p. Jana Lotha w grze z p. Czetwertyńskim potwierdza powyższą opinię. Jan Loth zbyt mało jeszcze grywa w tenisa — nie posiada wyrobionego stylu — i gdy trafia na grę długą, która go trzyma na linii ostatniej a jednocześnie na grę słabszą co do siły uderzenia — zasoby techniczne p. Lotha nie wystarczają. Wynik tego spotkania — łatwe zwycięstwo Czetwertyńskiego.

Gra pojedyncza panów przyniosła jeszcze dwie gry p. Marszewskiego — którego doskonała forma nie zawiodła do końca.

W grze z Zacharem ujawnił grę wyjątkowo ładną i wyjątkowo celową.

W grze z p. Tarnowskim wprowadził po prostu porażkę, grał jednak doskonale. Gra p. Marszewskiego to przedewszystkiem doskonała gra drive'u. Zarówno z prawej, jak i z lewej ręki posiada on doskonałe uderzenie — dobra długość i dobre plasowanie. Słabym punktem p. Marszewskiego jest gra volley, rzadko bowiem kończy on piłkę z volley, co zresztą da się powiedzieć o większości naszych graczy — W tym względzie przykładem dla przyszłej generacji graczy winna być gra przy siatce p. Jerzego Kowalewskiego niestety p. Kowalewski grywa coraz rzadziej.

Co się tyczy p. Tarnowskiego — to jest to gracz o wyjątkowo pięknym stylu dzięki przedziwnie opanowanej grze — grę ma b. wszechstronną — braku w grze nie posiada. Słabym punktem jednak jest uderzenie z prawej ręki — zarówno drive jak i volley — uderzenie to nie posiada dostatecznej agresywności — i dlatego przy siatce lub na linii serwisowej rzadko kiedy kończy piłkę — za wyjątkiem smash'u. — Przeciwnie cross z backhandu Tarnowskiego jest śmiertelny. Jednocześnie Tarnowski posiada ogromną inicjatywę odpowiedniego miejsca na placu — w szczególności w sposobie podejścia do siatki (mówię o single'u).

Do finału gry weszli pp. Tarnowski i Czetwertyński spotkanie to pomimo wszelkich danych potemu nie było tak interesujące jakby się należało spodziewać. Zwyciężył względnie łatwo p. Czetwertyński — p. Tarnowski aczkolwiek walczył do końca gry — wydawał się zmęczony.

P. Czetwertyński jest dobrze znanym graczem warszawskiego Lawn-Tennis klubu — udział jego w mistrzostwie tegorocznym wzbudził zaciekawienie ponieważ uczestniczył w kilku francuskich turniejach.

Grę swą bezwzględnie poprawił — przedewszystkiem serwis szczególnie drugą piłką. Drive p. Czetwertyńskiego uzyskał większą długość, a przytem momentami przechodzi w swej grze do ataku — czego poprzednio nie miał. Gra volley bez wad może — nie dosyć jednak zaczepna — i brak jej siły.

Mistrz Polski w grze pojedynczej na rok 1925 jest graczem sumiennym i traktującym tenis poważnie — ma on przeto wszelkie widoki doskonałej gry na przyszłość.

Gra pojedyncza Pań o Mistrzostwo Polski zgromadziło 14 pań — większość z nich znamy doskonale z różnych turniejów naszych — siły nowe nie przyjęły prawie udziału, za wyjątkiem dwóch pań: Neumanówny, Goldfederówny. Dziś jeszcze trudno jest cokolwiek powiedzieć o przyszłej grze tych pań.

Niespodzianką w tej konkurencji było zwycięstwo p. Poradowskiej nad p. Dubieńską — co prawda nie dla wszystkich. Jedynie zwycięstwo p. Dubieńskiej w Krakowie nad p. Wierą Richterówną zdawało się stwierdzać w mniemaniu, że i w tym turnieju będzie zwycięską p. Dubieńska.

Pani Poradowska zwyciężyła łatwo (6 : 4 6 : 0) Grę pani Poradowskiej charakteryzuje ładny styl. —

Jedną z interesujących gier była gra p. Kowalewskiej przeciw p. Kseni Richterównie. Styl p. Kowalewskiej czyni jej grę b. miłą dla widzów. Stylowi klasycznemu jej grę nie odpowiadają jednak rezultaty jakie osiąga.

Co się tyczy Mistrza Polski w grze pojedynczej pań p. Wiery Richterówny to posiada ona doskonały drive z prawej i z lewej ręki o dobrej długości, dobrze plasowany i szybki. Słaba strona jej gry brak volley — jest to jednak logiczny wynik — specjalnego trzymania rakiety przez p. Richterównę.

W grze z p. Poradowską w finale p. Wiera Richterówna zwyciężyła dość łatwo — w pierwszym secie p. Poradowska grała z sercem do walki — niestety w drugim p. Poradowska uległa psychicznie — i dla tego drugi set przyniósł rezultat 6 : 0 dla p. Richterówny.

Gra parami Panów nie ujawniła nam wysokiej klasy w tym względzie. Idealnej pary double'owej nie posiadamy wcale — Tymczasem tradycje w grze parami mamy dobre gdyż nara p. o. Kowalewscy, a nawet pan Kowalewski-Kleinadel były pierwszorzędnymi parami double'owami. Niestety większość naszych graczy nie rozumie wcale polityki gry podwójnej Panów.

Inteligentna gra Steinerta nadaje silne piętno parze Steinert — Stolarow — i była to bezwzględnie jedyna para zgrana na turnieju o Mistrzostwo.

Dużo temperamentu — może nawet za dużo — ujawniła para Loth-Emchowicz — to co zyskuje para ta na szybkości i ruchliwości, traci przez dość chaotyczną grę, zupełna nieznanomość przez obu graczy miejsca na placu do których dążyć trzeba w grze podwójnej i na których możliwa jest gra volley — jest najsłabszym punktem tej pary — op. Loth-Emchowicz są jednak najbardziej obiecującą parą — o ile nadal będą grywać razem.

Organizacja b. dobra — prowadził konkurs p. Robert Polakiewicz dobrze i szybko pomimo deszczu i słoty trwającej przez cały czas konkursu — Place choć wilgotne — starannie utrzymane i przygotowane dzięki administracji Warsz. Lawn Tennis Klubu. Piłki zmieniano b. często co ułatwiało grę ogromnie. Publiczności niewiele do 250 osób dziennie poza uczestnikami samego konkursu i poza członkami klubu — lecz kto raz przyszedł zjawiał się na każdej następnej grze. Podkreślić należy wyjątkowo gentelmeńskie zachowanie się uczestników konkursu — żadnych skarg, żalów i pretensji ze strony graczy nie składano superarbitrowi p. Kazimierzowi Wasilewskiemu.

ZAGRANICA

W rozgrywkach o puchar Davisa między Francją a Australją Petterson (A) pobit łatwo Lacoste (Fr) 6 : 3, 6 : 4, 6 : 2, Borotra (Fr) — Anderson 6 : 4, 6 : 3, 8 : 6 i w dublach: Lacoste — Borotra przeciw Petterson — Hawkes 6 : 3, 4 : 6, 6 : 4, 3 : 6, 7 : 5.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

O KONNEM P. W.

Rozwojowi świetnych dziejów kawalerji polskiej sprzyjały nie tyle warunki historyczne, ile terenowe.

Bezbrzeżna przestrzeń stepów kresowych i jednostkach konnych, a bujna i wybitnie w tym kierunku uzdolniona natura polska znalazła wdzięczny grunt, na którym rozwinęły się nieśmiertelne dzieje petyhorców, lisowczyków, pancernych i husarji.

Więc na otwartych polach Rzeczypospolitej charakter obrony kraju spoczął wyłącznie na jednostkach konnych, a bujna i wybitnie w tym kierunku uzdolniona natura polska znalazła wdzięczny grunt, na którym rozwinęły się nieśmiertelne dzieje petyhorców, lisowczyków, pancernych i husarji.

Czynnik ten nietylko że przeważał losy bitew, lecz stał się niejako tradycją dla całego wojska polskiego.

Nawet w odmiennych warunkach prowadzenia wojny i to z nieprzyjacielem wyszkolonym podług regularnych metod — kawalerja nasza walczy z powodzeniem i dokonuje cudów waleczności pod Kircholmem, Kałuszynem, lub „do Ojczyzny ratowania rzuca się przez

wadzi wyteżoną pracę, którą najlepiej odzwierciedlają słowa Budiennego, chętnie znaczącego, że Rosja musi posiadać taką kawalerję, któraby jednym tchem mogła przebyć z pod Moskwy całą Europę. To jest w przyszłej naszej wojnie na wschodzie na nieograniczonych przestrzeniach, przy równoczesnym użyciu ograniczonych sił — i przeciwko nieprzyjacielowi o znacznej przewadze liczebnej, a zwłaszcza w kawalerji, — pierwszorzędne znaczenie dla nas będą posiadały działania kawalerskie, na przygotowanie których powinniśmy być zawczasu przygotowani.

Jeżeli zatem organizacja kawalerji jest skomplikowaną i kosztowną, a wyszkolenie zarówno ludzi, jak i koni wymaga dłuższego czasu, — zaś z drugiej strony jeżeli wojsko to będzie długotrwałą i wymagającą wielkiego wysiłku pracą nad racjonalnym przygotowaniem kadr kawalerskich, musimy rozpocząć wyteżoną pracę, aby założyć trwałe fundamenty pod budowę tego niezbędnego w naszych warunkach rodzaju broni, jakim faktycznie powinna być dla nas kawalerja.

Ze względu na warunki techniczne, częściowe rozwiązanie takiego zagadnienia powinno spocząć na inicjatywie społecznej, a najodpowiedniejszym polem działania z powodzeniem, mogłoby służyć p. w.

A banderje te świadczą, że surowy materiał kawalerski mamy, niestety, nie dotknęła jednak mistrzowska ręka fachowego instruktora.

Trudności na tej drodze niema, jedynie brak inicjatywy i organizacji... Jednym słowem gdzie tylko takiej nie brakowało, widzimy osiągnięcie nadzwyczajnych wyników...

W północno-wschodnich powiatach wileńszczyzny Zw. Osadników Wojskowych b. pomyślnie uprawia konne przysp. wojskowe, w Zemiskiej Woli, w Ciechanowie — pierwsze próby też dały zupełnie zadowalające rezultaty...

Obowiązkiem naszym jest zatem wykorzystać dobrą chęć społeczeństwa i ująć ją w karby zdrowej i racjonalnej organizacji na potrzeby obronnych zdolności naszego kraju.

M. Selągowski.

ZAKOŃCZLNIE OBOZÓW LETNICH DOK X W SKOLSZCZYŃNIE

Dnia 15. i 16.VIII. b. r. odbyło się uroczyste zakończenie obozów letnich D. O. K. X. w Skole i Zelemiance.

Na uroczystość przybyło wielu gości tak miejscowych jak i zamiejscowych, z osób wojskowych przybył Zast. D-cy O. K. X. Gen. Jarosz, Pplk. Minkowski, szef. Wydz. P. W. w Oddziale III. Szt. Gen., Szef Oddz. Wysz. Mir. Szt. Gen. Pajęczkowski, D-ca 6 p. s. p. plk. Skokowski i Ref. p. w. kpt. Dyszkiewicz; z osób cywilnych przybyli naucz. wydz. szkolnictwa średniego Kurat. Okr. Szkolnego Lwów p. Dr. Janelli, wizytator szkół p. radca Horwath, burmistrz m. Skolego p. Dudra i wielu innych.

Dnia 15.VIII. o godz. 10-tej odprawił Ks. Prügel, wychowawca obozowy w Zelemiance, mszę polową i wygłosił okolicznościowe kazanie z okazji święta Żołnierza Polskiego, poczem odbył się wspólny obiad żołnierski z Zast. D-cy O. K. X. Gen. Jaroszem i gośćmi.

Popołudniu przeprowadził p. Gen. próbny egzamin ze szkoły strzelbą, granadzierką i szkołą walki (atak drużyny na nieprzyjacielskie niazdo oporu). Chłopcy spełnili swe zadanie ku ogólnemu zadowoleniu obecnych dostojników wojskowych i cywilnych i robili wrażenie karnego i wyszkolonego oddziału wojskowego. Dnia następnego miało się odbyć w Skolem uroczyste zakończenie, połączone z zawodami strzel. i sportowymi dla wszystkich uczestników Grupy I. i II-giej. Niestety ulewny deszcz i błoto nie pozwoliły na przymarsz do Skolego obozom z Zelemianki, wskutek czego uroczystość cała musiała się ograniczyć do Mszy św. na polanie Dąbrówka, której wysłuchali uczestnicy Grupy I-szej. Obóz Nr. 1. 2 i 3 i przybyli, mimo niepoгоды, goście cywilni i wojskowi. Mszę św. celebrował Ks. dziekan Panas, poczem wygłosił do młodzieży pełne porwu pożegnalne kazanie.

Uroczystość zakończyła defilada uczestników przed p. Gen. Jaroszem i przedstawicielami władz szkolnych i wojskowych.

Dziarska postawa chłopców wzbudzała podziw u widzów.

Na defiladzie skończyła się cała uroczystość. Zawodów nie można było odbyć, gdyż deszcz mżył przez cały dzień a polana była zupełnie mokra.

Po komendzie „rozejść się”, uczestnicy chwycili swoich dowódców i podrzucając ich w górę, krzyknęli „niech żyją”.

Nie darowała młodzież także i Szefowi Wydz. pplk. Minkowskiemu, którego w podrzutach na reku zaniosła do namiotu K-maty Grupy, gdzie było przyrządzone dla gości 2-gie śniadanie.

Popołudniu odbył się wspólny obiad, wydany przez oficerów z obozów na cześć zaproszonych gości, który wśród sympatycznego nastroju przeciągnął się do 2 godziny. W czasie obiadu, wygłoszono cały szereg przemówień. Przemawiali p. Gen. Jarosz, p. wizyt. Hormath, p. pplk. Minkowski, p. dyr. Ćwikowski z Niska, Ks. dziekan Panas i t. p., podkreślając doniosłe znaczenie obozów letnich jako czynnika wychowawczego młodzieży na zdrowych fizycznie, i przygotowanych pod względem

wojskowym obywateli-żołnierzy. Podkreślono również ścisłą współpracę w tym kierunku władz szkolnych z wojskowością.

Muszę stwierdzić, że obozy tegoroczne, mimo pewnych drobnych niedomagań, odnośnie doboru młodzieży przez Dyrekcję, stały prawie na wymaganym poziomie. Mimo stosowanych ze strony oficerów instrukcyjnych obostrzeń odnośnie kandydatów do obozów, którzy musieli należeć do hufca, mieć zezwolenie rodziców, odpowiadać pod względem moralnym i zdrowotnym, zgłosiło się do obozów D. O. K. X. w b. r. około 1.150 młodzieży szkolnej i około 350 pozaszkolnej.

Materiał w porównaniu do lat ubiegłych był znacznie lepszy. Do utrzymania poziomu moralnego w obozach przyczynił się w dużym stopniu pobyt z ramienia Kurat. Okr. Szk. Lwów i Warszawa kilku poważnych i kochających młodzież pedagogów, jak Dyr. Ćwikowski z Niska, Ks. Prügel z Opatowa, prof. Szczerbowski z Rudnika, prof. Bryś ze Stopnicy, prof. Merklinger ze Strzyżowa i t. p.

Bardzo piękne wyniki zostały także osiągnięte w obozie dla naucz. szkół powszechnych, gdzie starsi nawet wielkim pracownictwem szkolni chętnie i z pełnym poświęceniem oddawali się pracy, celem zdobycia jak największej wiedzy z zakresu przysposobienia wojskowego, aby ją krzewić później wśród młodzieży na wsi.

Przed odjazdem obóz nauczycielski uchwalił zjazd po 5 latach wszystkich uczestników obozu nauczycielskiego i oficerów instruktorów pod przew. p. Dyr. Ćwikowskiego, celem wykazania się pracą na polu przysp. wojskowego młodzieży wiejskiej.

Obóz pozaszkolny 112 uczestników, złożony przeważnie z młodzieży wiejskiej, a częściowo także z młodzieży rekodzielnicej wiejskiej, przedstawiał się znakomicie, a karnością i wyszkoleniem dorównywał prawie dobrze wyszkolonej kompanii niechotw.

Komisja egzaminacyjna pod przewodnictwem D-cy 6 p. s. n. pplk. Skokowskiego, stwierdziła we wszystkich obozach celowo wykorzystane czasy 6-ciu tygodni. Gdyby nie ustawiczne deszcze i brak sal wykładowych na czas słotny, wyniki byłyby jeszcze większe.

Dyszbiewicz.

SPORT W WOJSKU

ZAWODY SPORTOWE WOJSKOWEJ SZKOŁY SANITARNEJ

Sport w Wojskowej Szkole Sanitarnej, zastanawiamy się nad znaczeniem treści tego zdania. Wojskowi przez sześć lat studiują medycynę w tej szkole. Ogarńnięci zapalem do sportu, sami czynni sportowcy, w swych studiach doszukując się będą związku medycyny ze sportem. Dostrzegają to, czego nie dostrzegali obecni lekarze, którzy w okresie studiów nie zetknęli się ze sportem. Zapaleniu do sportu w latach nauki i badań, do pracy sportowej zabiorą się poważnie, z pomocą wiedzy medycznej.

Po ukończeniu szkoły rozrzućeni do różnych oddziałach wojskowych, stacjonujących na głębokiej nieraz prowincji, stana się tam promagatorami sportu, jego instruktorami, organizatorami. Nabywając wciąż doświadczenia sportowego i opierając się o studia medyczne, choć sami jako czynni zawodowcy zeida w końcu z widowni, stworzą jednak twój dotąd u nas tak nieliczną — lekarzy sportowców.

Wojskowa szkoła sanitarna chwilowo, aż do urzeczywistnienia projektu Państwowego Instytutu Wychowania Fizycznego może częściowo spełniać jego zadanie.

I trzeba przyznać, że do spełnienia zaszczytnej tej misji wzięto się energicznie. Zacząć trzeba było od zainteresowania młodzieży sportem.

Już na wiosnę ujrzelismy Wojskową Szkołę Sanitarną na starcie wojskowego biegu na przełai. Ten pierwszy występ udał się w zwycięstwo.

Następnie liczny zastęp zawodników ze szkoły wziął udział w składzie drużyny „A. Z. S.

Warszawa" w biegu Łódź—Warszawa, walcząc dzielnie. W tym okresie szereg jednostek które w szkole zawarły znajomość ze sportem, tak zapalił się do pracy na tem polu, że wstąpił do klubów cywilnych.

Szkoła prowadziła swą robotę w dalszym ciągu i pierwsze zawody wewnętrzne o puchar ofiarowany przez Dowódcę szkoły, były zamknięciem okresu tej pracy. Zawody były indywidualne i drużynowe.

Przyjemnie było patrzeć na „wojskowych-medyków" z takim zapalem i przejęciem się uczestniczących w zawodach już to na bieżni, już to na trybunie, zażrzwając do walki kolegów ze swego plutonu.

Cóż zresztą zdziwić się młodym chłopcom, kiedy sam Dowódca szkoły pułkownik Stefan Hubicki, obecny na zawodach z żoną, nietylko śledził przebieg zawodów z natężoną uwagą, lecz, brał w nich żywy udział zachęcając zawodników do wysiłku, udzielając wskazówek itd. Zapalał z jakim Dowódcą odnosi się do sportu, musiał spłynąć na uczestników zawodów.

Gdy sport znalazł gorącego zwolennika i opiekuna w osobie Dowódcy, a wytrawnego kierownika w osobie kapitana d-ra Szewczykowski, nic dziwnego, że rozwój jego odbywa się pod szczęśliwą gwiazdą. Organizacja zawodów spoczywała w rękach ppłk. Osmolskiego i wypadła wzorowo.



Obóz Nr. 2. D. O. K. X. Skole

Mimo, że wystąpiło zgórą 40 zawodników, a były także ćwiczenia, które gromadziły na starcie po 26 uczestników, wszystko szło sprawnie i szybko.

Stan bieżni, skoczni i rzutni obniżył nieco poziom wyników. Trudno dziwić się, że niektóre ćwiczenia wypadły słabo, gdy skok wzwyż odbywał się na formalnym bagnie, rzut oszczepem na śliskiej trawie, a na bieżni pomiędzy 50 i 80 mtr. stały wielkie kałuże wody.

Walka o puchar rozegrała się głównie pomiędzy II i III plutonami, co odpowiada 3 i 2 latom studiów. Pluton I — rok 4, w przeddzień zawodów odbywał poważną próbę naukową — egzamina, nie stanęli wobec tego do zawodów. Pluton IV to nowoprzyjęci. Zdobyli oni jednak parę zaszczytnych miejsc, między innymi drugie miejsce w biegu sztafetowym. Dowodzi to, że element opuszczający szkoły średnie, jest już obecnie dość poważnie usportowiony. Z zawodników bodajże najwybitniejszą postacią był Szulc, dziś już niezły sprinter, potem pięciobojowiec. Walczy z zacięciem i posiada „nerw" sportowy. On też zebrał największą ilość nagród indywidualnych.

Z długodystansowców, a właściwie średnio-dystansowców, wyróżnił się Lewicki, posiadający już dość długą, ładny krok, przeciwników pokonał bez wysiłku. Wojkow, który barzo się podobał w biegu Łódź—Warszawa, na bieżni wypadł słabiej.

Wszeczstronnością wyróżnił się Kaflński, zwycięzca pięcioboju.

Pozatem wszyscy zawodnicy walczyli z zapalem i przejęciem się, które w sympatyczny sposób narzucało się widzowi postronnemu. Dość powiedzieć, że szedłem na to domowe święto szkoły jako sprawozdawca, a opuszczając je jako gorący przyjaciel tych wszystkich ludzi, którzy wzięli się do pracy z należnym entuzjazmem.

Wyniki techniczne:

100 mtr. po dwóch przedbiegach: 1. Szulc, II pl. 11,9. 2. Kozłowski IV pl. 12,3. 3. Bokowy III pl.

200 mtr. jednocześnie do pięcioboju: 1. Szulc II pl. 25 sek. 2. Kozłowski IV pl. 25,6. 3. Gieraltowski II pl. 26.

1500 mtr. jednocześnie do pięcioboju. Startuje 26 zawodników. Prowadzi początkowo Macherski, wkrótce jednak dochodzi go Lewicki i bez trudu mija. Na ostatnim okrążeniu mija go również Gołkowski i dochodzi nawet Lewickiego, który na finiszu o'rywa się i kończy w 4 m. 42,3 sek. 2. Gołkowski 4 m. 45,9. 3. Macherski, wszyscy trzej z II pl.

3000 mtr. 1. Lewicki 10:16,2. 2. Gołkowski 10:25,8. 3. Wojkow 10:29,6, wszyscy trzej z II pl.

Skok wdal jednocześnie do pięcioboju: 1. Szulc II pl. 549. 2. Kaflński IV pl. 538. 3. Borowicz III pl. 502.

Skok wzwyż: 1. Buczek III pl. 150. 2. Pawłowski III pl. 145. 3. Kaflński IV pl. 140, skandaliczna skocznia.

Sztafeta 4 × 100: startuje 5 drużyn, zjawisko rzadko spotykane na bieżni parku Sobieskiego. Zwycięzca I drużyna II jest w składzie: Szemis, Gieraltowski, Peretz, Szulc. Czas 48,8. 2. IV pluton 49,8. 3. I dr. III pl. 50,2.

Oszczep jednocześnie do pięcioboju: 1. Kaflński IV pl. 36,61. 2. Szemis II pl. 32,90. 3. Szarkowski I pl. 31,31.

Kula: 1. Gołkowski II pl. 905. 2. Szemis 865. 3. Kozłowski IV pl. 849.

Pięciobój: 1. Kaflński. 2. Szulc. 3. Gołkowski.

Puchar zdobył II pluton, mając znaczną przewagę punktów.

W czasie zawodów, zawodnicy przeszli przed trybuną honorową, oddając malowniczo ukłon sportowy i nastąpiło wręczenie nagród, dokonane przez p. pułkownikową Hubicką.



Hufiec konny p. w. Koła Młodzieży Wiejskiej D. O. K. Nr. VI Lwów

morze", czy też w bitwie wiedeńskiej przebywa okopy tureckie, docierając pod same namioty wezyra.

Dalszy bieg wypadków nie zmienił zasadniczo postaci rzeczy, aż do dnia dzisiejszego.

Polska kawalerja ma przed sobą wszelkie widoki rozwoju po linii przeszłych czasów, — znać tylko, że zrozumienia za mało było, skoro po szarżach pod Sammo-Sierra, Rokitną i Krechowcami — pustką świecą karty dziejów wojennych z 1919—1920 roku, gdy na południowo-wschodnich kresach bezkarnie hulaly watahy Budiennego.

Zgoda na to, że w porównaniu do innych broni, odrodzenie kawalerji polskiej wymagało osobliwie sprzyjających warunków. bo wykwapowanie i utrzymanie kawalerji jest drogie i wymaga długiego okresu szkolenia, zanim zdoła wydać rezultaty; ale są to cechy charakterystyczne, — tem więcej w dobie wojennej powinniśmy zwrócić szczególną uwagę na rozwój własnej kawalerji, bo, jak to zaznaczyłem w wstępie, na wypadek przyszłej wojny na wschodzie, mamy takiego przeciwnika, który działaniom kawalerskim przypisuje wyjątkowe znaczenie i w tym kierunku pro-

Rzucamy tu myśl stworzenia kawalerji polskiej p. w. w łonie organizacji Związku Młodzieży wiejskiej.

Byłyby to „Konne Hufce P. W.", — czyli „Hufce Jazdy Narodowej P. W."... lub „Chorągwie konne P. W.". Cel tych hufców zakreślamy pobieżnie, a miałyby one obejmować:

a) krzewienie sportu konnego wśród młodzieży wiejskiej, która ma ku temu wiele udogodnień.

b) pobudzenie do zamięłowania hodowli koni i dążenie do uszlachetnienia ich rasy.

c) pobudzenie wśród przysposabiających się wojskowo konno zmysłu do nieodwołalnej konieczności służenia swej ojczyźnie wraz ze swym własnym i odpowiednio przygotowanym do tego koniem.

Pomoc państwową miałyby się wyrazić w udzielaniu instruktorów i w użyczeniu rzędów końskich, — ze wzorów chociażby przestarzałych i wycofanych z użytku wojskowego, jak nie mniej w wynagrodzeniu tych członków hufców, którzy uczynią postępy w sporcie konnym i w hodowli wojskowej rasy koni.

Czas skończyć z barwnymi banderjami różnych „krakusów"...

WCZORAJSZE GWIAZDY

Gdy się mówi o wielobojach, o lekkoatletach „all-round”, a nawet „all-round” sportowcach, gdy się wspomina nazwiska Osborna, Hoff'a i Lehtonen — w powietrzu zawsze wisi nazwisko jeszcze jedno, które te wszystkie podkreśla.

James Thorpe był gościem boisk lekkoatletycznych tylko jeden rok; trudno sobie przedstawić karierę krótszą — i trudno przedstawić świetniejszą. Rok ten bowiem wystarczył, by cały świat jednogłośnie uznał nowoprzybyłego za największego atleę wszech-czasów.

W superlatywach podobnych tkwi zawsze nieco przesady. Tem niemniej pewnym jest, że człowiek, który potrafił tak od razu wzbudzić bezgraniczny entuzjazm, musiał nie byle czem na to zasłużyć, musiał być naprawdę fenomenem.

Indianin, szczepu Sak i Fox, Thorpe, urodził się w stanie Oklahoma w roku 1888. Jako student indyjskiego uniwersytetu Carlisle, oddawał się z zapałem ćwiczeniom sportowym, wybijając się ponad poziom przeciętny tak w gimnastyce, jak i w pływaniu, tak podczas gry w base-ball, jak podczas niebezpiecznej gry w football amerykański.

Pierwszy sukces lekkoatletyczny święcił on w lutym 1912, zdobywając w Baltimore pierwsze miejsce w skoku wzwyż, z wynikiem 1 m. 90 cm., 9 marca uzyskuje znowu zwycięstwo z 1 m. 88, a 12 czerwca, przesadzając 1 m. 95,5 cm, zwraca ra siebie ogólną uwagę, jako jeden z najlepszych skoczków Stanów Zjednoczonych.

Nie w tej jednak konkurencji sędzonym mu było uzyskać najpiękniejsze laury. Uprawianie najróżnorodniejszych gałęzi sportu, bardzo daleko posunięty ogólny rozwój fizyczny i upodobania eklektyczne przeznaczały go do wieloboju.

To też na Igrzyskach Olimpijskich w Sztokholmie, w lipcu tegoż roku, w skoku wzwyż zająwszy, z 1 m. 85 zaledwie czwarte miejsce, a w skoku wdał szóste z 693 cmt. — zajął blaskiem oslepiającym w pięcio- i dziesięcioboju.

W pięcioboju zajął pierwsze miejsce w skoku wdał, w rzucie dyskiem, w obu biegach; był trzecim w rzucie oszczepem i wobec tego uzyskał 7 punktów, przy 21 najbliższego konkurenta, Norwega — Bie. Wyniki uzyskał wtedy następujące: skok wdał 7 m. 08; oszczep 45 m. 70, dysk 35 m. 36, 200 m. — 22,9 sekund, 1500 — 4 min. 44,8 sek.

Jeszcze wspanialszym tryumfem był dla niego dziesięciobój. Galopując wprost ponad



Thorpe

całą resztą współzawodników, osiągnął poniższą niebywałą serję wyczynów:

100 m. — 11,1 sek.; 400 m. — 52,2 sek. i 1500 m. — 4 m. 40,1 sek.; 110 m. przez płotki 15,6 sek.; skok wzwyż — 187 cm.; skok wdał — 676 cm.; skok o tyczce — 325 cm.; kula — 12 m. 94; dysk — 36 m. 98; oszczep — 45 m. 70.

Dziś te rezultaty — pozostając jeszcze przez nikogo nedorównanymi — nie wydają się już niedościgłymi. W roku 1912 graniczyły

Pamiętajcie o tygodniu L. O. P. P.

Zawodnicy więc — w większości młodzi — bez kilkuletniej zaprawy za sobą — biegli kilometrami z dużą dośr. szybkością pod górę, rozgórakowani w dodatku współzawodnictwem. — Większa zaś część drogi odbywała się powyżej 1000 m. wysokości, w wysokości zaś tej zmniejszone ciśnienie powietrza z mniejszą ilością tlenu niż w równinach powoduje już większe obciążenie serca i u mniej zaprawionych i wytrwałych, łatwiej może dojść do rozszerzenia serca niż przy tego samego rodzaju wysiłku w równinie. W końcu zaś należy pomyśleć o stopach współzawodników; szosa do Morskiego Oka jest bardzo nawet twardą jeśli zaś słusznie oburzamy się na biegi uliczne, ba, nawet już zekazujemy, to cóż można powiedzieć o kilku kilometrach przebiegniętych szosą do Morskiego Oka? Do góry niewiele one szkodziły, ale za to z góry bieg wstrząsał zawodnikiem wcale dobrze, cały zaś ciężar ciała spadający na stopy nie mógł dobrze oddziaływać ra sklepienie stopy.

Nieco lepiej przedstawia się sprawa chodu tatrzańskiego; i tutaj jednak impreza była mocno ryzykowna. Badanie lekarskie przed zawodami ratuje dużo; wiek jednak był wskazanym nieco wyższym — skończonych lat 20 lub 21 — byłoby lepiej. Poza badaniem lekarskim przed zawodami, wskazaną w tak ciężkich konkurencjach jest upewnienie się, że zgłaszający się zawodnik ma a rzeczywście za sobą solidną zaparwę. Osiągnięta w chodzie wysokość 2000 przeszło metrów podwyższała znacznie wymagania stawiane organizmowi, a zwłaszcza sercu i płucom.

z cudem. Dlatego Thorpe był największym tryumfatorem Igrzysk i nazwisko jego przez długi czas było na wszystkich ustach.

W drodze powrotnej do Ameryki, Thorpe zatrzymał się w Paryżu, gdzie, mimo zmęczenia podróżą, pokazał co umie, osiągając w pchnięciu kulą 13 m. 28, w skoku wdał 6 m. 84, w biegu na 110 m. — 15, 8 sek.

Nareszcie podczas mistrzostw Ameryki, w jednym dniu, 2 września, przebiegł 100 jardów w 10, 6 sek., 110 m. w 16, 4 sek., milę w 5 m. 27 sek., skoczył wzwyż 187 cm., wdał 643, o tyczce 277, pchnął kulę na 14 m. 60, ciężar 25-kilogramowy na 7 m. 91, rzucił młot na 37 m. 70 i w chodzie na 880 jardów uzyskał czas 4 min. 37 sek.

Na tem się jego krótka karjera skończyła. Odkryto bowiem, że w roku 1911, uczestnicząc w rozgrywkach base-ball, przekroczył nieco przepisy amatorstwa. Zwycięstwa olimpijskie zostały anulowane, nazwisko Thorpe znikło z tabeli rekordów światowych. Ale wyczyny zostały i dziś jeszcze nie dają spać największym gwiazdom wieloboju, będąc celem upragnionym, lecz jeszcze... nie bliskim.

Thorpe, który przy wroście 1 m. 83 ważył nago 80 kilo, był zbudowany masywnie i posiadał wspaniale rozwiniętą muskulaturę, szczególnie górnej części ciała. Mimo to był przedewszystkiem skoczkiem; od tego ćwiczenia zaczął i zawsze uprawiał je najchętniej. Ciekawem jest skonstatowanie, że i większość innych „asów” wieloboju najlepsze wyniki osiągało w skokach. Starczy wymienić Osborna i Hoffa. Najslabszymi są natomiast prawie wszyscy w biegu na 1500 m. Jestto dowodem prawdziwości znanego twierdzenia, iż najcenniejszą cechą atlety, jest szybkość, potwierdzeniem maksymy Georges'a Prade'a: „szybkość — to arystokracja ruchu”.

Skok jest sprintem w najczystszej formie: wysiłkiem krańcowo krótkim i krańcowo intensywnym.

Sprinterowskich zalet wymagają również rzuty — polegające na gwałtownym wyładowaniu energii. Dziesięciobój więc stanowi przedewszystkiem kryterjum szybkości, istną orgję sprintu. I dlatego zwycięstwo w Dekatonie słusznie uważanem jest za przynoszące zaszczyt największy. Tryumfator słusznie uważany jest za większego atleę od zwycięzców innych zawodów, nawet setki. Jest najkompletniejszym sprinterem, największym arystokratą mięśnia.

I dlatego, mimo wszystko, nazwisko indiańca Thorpe po wieczne czasy figurować będzie na pierwszej, honorowej karcie złotej księgi sportu. W. Junosza.

Biegi i chody tatrzańskie

Programy Sekcji Lekkoatletycznej Sokoła w Zakopanem przewidywały w sierpniu bieg rozstawni Zakopane—Morskie Oko, 62 km., po 10 zawodników w drużynie oraz Chód Tatrzański na przestrzeni 25 km. W pierwszych zawodach niema — wedle programu — żadnych ograniczeń, w drugich zawody dostępne dla zawodników powyżej lat 18, badanie lekarskie istnieje, nie jest jednak określone jako obowiązujące. Sprawozdania nie wiele dorzuciły nowego. Wiemy tylko, że sztafetę Sokoła (jedną) tworzyli sami młodzi biegacze, oraz, że przestrzeń skrócono do 58 km, przez poprowadzenie trasy skrótami. O badaniach lekarskich po biegu jak i po marszu niewiele wiemy, jedynie po chodzie tatrzańskim podnoszono dobrą formę końcową kilku współzawodników.

Program ten musiał naturalnie być poprzednio zatwierdzonym przez KOZLA. Kierownicy krakowskiej lekkoatletyki — samej dośr. młodej — wiedzą z pewnością, że zakopiańska niedużo jest starsza, dłużej trenowanymi są jedynie narciarze wśród niej, a mimo to program zatwierdzili. Program zaś ten nie jest bynajmniej drobnostką. W biegu sztafetowym przestrzeń 29 km. pod górę z różnicą wzniesień prawie 600 m., prócz spowodowanych falistością drogi około 200 metrów dodatkowych, przebyto w czasie dwóch godzin, a więc z bardzo poważną szybkością 14 i pół km. na godzinę.

Czy organizatorowie i zatwierdzający program KOZLA zdali sobie sprawę, że pierwsza impreza — bieg rozstawni — odpowiada biegowi rozstawnemu na płask na przestrzeni około 120 km.? Druga zaś impreza prawie że dorównuje trudnością i wysiłkiem biegowi maratońskiemu z włączonymi wycieczkami, jak to miało miejsce w chodzie? Czy nie wydało im się dziwnem, że o tego rodzaju imprezach zagranicą, tam gdzie sport znacznie bardziej jest rozwinięty i ma wcale poważny wiek za sobą, jednak nic nie słychać?

W każdym razie odbyte tego rodzaju przedsięwzięcie zasługuje na żywą uwagę i na podzielenie się z szerokim ogółem doświadczeniem, zdobytem podczas niego. Spodziewamy się, że Redakcja „Stadjonu” nie odmówi gościny na swych łamach interesowanemu.

W pierwszym rzędzie głos zabrać powinni lekarze Sekcji Sokoła, prowadzący badania przed, podczas i po zawodach, dalej organizatorowie, KOZLA, a w końcu ciekawem byłoby także zdanie nowego przewodniczącego PZLA, pułk. Dra Roupperta. Wyłaniające się kwestje fachowe sporne, mogą być oddane do rozpatrzenia tak Studium Wychowania Fizycznego przy Uniwersytecie w Poznaniu w pierwszym rzędzie, jak i pracowni sportowo-lekarskiej przy katedrze Patologii we Lwowie.

Czekamy z ciekawością na dalsze szczegóły.

Dr. Wuf.

IV Jesienny Kolarski Bieg „Stadjonu“

Ustalono termin biegu na 20 września. Zbiórka o g. 9 rano na 12 klm. szosy lubelskiej (za Wawrem). [Start o g. 10-ej. Ostateczny termin zgłoszeń 15 września.

Dotychczas zgłosiła się imponująca liczba 140 zawodników. Wzrastającą wciąż listę nagród podamy w następnym numerze.



(Od prawej) Mermillod Lange Szymczyk

Na starcie

Abeggen (drugi od prawej)

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY KOLARSKIE NA DYNASACH

Goście zagraniczni. — Niepowodzenia zawodników polskich. — To czego nie powinno być. — Inne rzeczy.

Po kilku tygodniach przerwy, Warszawskie Towarzystwo Cyklistów wznowiło zawody kolarskie na Dynasach, szykując nielada atrakcję w postaci czterech zagranicznych kolarzy, a mianowicie dwóch Anglików: Sibbita i Winna, oraz dwóch Szwajcarów: znanego już w Warszawie pogromcą Langego — Abeggena i mistrza Szwajcarii Mermilloda.

Kilka słów o gościach. Jako sprinter najlepszym się narazie wydaje Anglik Sibbit, który też w biegu gości na 800 mtr. zdobywa pierwszeństwo w 12,8 sek. na osiemset 200 metrach.

Natomiast jego towarzysz, specjalista do biegów za motorami Winn okazał się narazie wielkim partaczem, bity był bowiem przez wszystkich zawodników polskich: Langego, Oksiutycza, Kamińskiego i Turowskiego.

Abeggen jest w doskonałej formie, bo nawet w sprincie uzyskuje w przedbiegu pierwsze miejsce przed Podgórskim, a w „skraczu” międzynarodowym ulega tylko Sibbitowi.

Mermillod, według najprawdopodobniejszych przypuszczeń był w niedzielę chory, gdyż zarówno jego wyniki jak i zachowanie się wskazywało, że startuje jedynie aby zadośćuczynić obowiązkom zawodnika. Następne dni zawodów będą dopiero mogły wykazać właściwą klasę tego kolarza.

Co się tyczy naszych zawodników, to nie mieli oni szczęśliwego dnia, za wyjątkiem Majewskiego, który pomału, lecz zupełnie widocznie dociąga w swojej formie do czoła kolarzy dynasowskich i ażkolwiek sukces swój zawdzięcza doskonałej taktyce Podgórskiego, należy zapisać na jego korzyść fakt, że ma doskonały zryw, dużo ickry w tydkach i niezbędną dla sprintera wytrzymałość.

I tak, Podgórski odpada w przedbiegu „skraczu międzynarodowego” przegrywając do Abeggena; Szymczyka „wycina”, pomimo słabej formy, Mermillod w doskonałym czasie 12,8 sek.; Sibbit zaś bije Garleya, który stał zamiast Łazarskiego, startującego w Łodzi, i Oksiutycza.

W biegu średniodystansowym na 5 klm. z 4 finiszami bije oczywiście Abeggen Oksiutycza i Gronczewskiego w 8 m. 9,4 sek.

Sytuację „międzynarodową” ratuje Lange, który w okropny sposób bije Anglika Winna: na 10 klm. o 4 okrążenia w 9 m. 49 sek. przed Oksiutyczem i Turowskim, oraz w biegu na 20 klm. (oczywiście również za motorami) o 7 okrążeń, w czasie 20 m. 13 sek. przed Kamińskim i Turowskim. Dodać należy, że Turowski miał słaby dzień z powodu motoru który mu pstrykał i dzwonił niby tramwaj.

Wszystko byłoby tym razem w doskonałym porządku, gdyż i organizacja zawodów była sprawna, gdyby nie pewne faworyzowanie faworytów i pewne niesportowe zachowanie się zawodników na torze.

A było to krótko mówiąc tak: w biegu za motorami na 10 klm., Lange, dzięki niezręczno-

ści swego lidera Jankowskiego, nie złapał swego motoru i wtedy, gdy inni zawodnicy mieli już po jednym okrążeniu, on wciąż gonił Jankowskiego, a Jankowski udawał, że goni Langego... Sędziowie przerwali bieg i... i dali nowy start.

Czy słusznie? Naszym zdaniem nie... jeśli zawodnik nie zdążył się złapać motoru, to choćby to był „sam” Lange biegu przerywać nie wolno. Sygnał startera święta rzecz.

Ten lapsus sędziowski doczekał się natychmiast rewanżu w postaci małej awanturki na torze którą tym razem, z żalem zaznaczyć musimy, wywołał wzór wszystkich cnót kolarskich Szymczyk...

W finale „skraczu” międzynarodowego na przestrzeni 1000 mtr. startują Sibbit, Abeggen, Szymczyk, Majewski i Oksiutycz. Na finiszu Sibbit mijając na samej taśmie Abeggena, potrącił go, należy przyznać nieumyślnie i wygrał bieg. Abeggen przychodzi 2-gi, Majewski 3-ci. I wszystko byłoby dobrze, gdyż Abeggen, który jedynie miał prawo do protestu nie protestuje, natomiast Szymczyk krzając przed stołem sędziowskim na rowerze czyni uwagi w sposób bardzo nie sportowy i nie licujący z powagą sportsmena. I do nas należy uczyć zawodników prawideł protestu, jednak sposób jaki nam zademonstrował p. Szymczyk musimy stanowczo potępić.

Z drugiej strony okazało się w biegu „australjskim” na 7 okrążeń toru, gdzie ostatni zawodnik na taśmie, w każdym okrążeniu odpada, że Sibbitowi częściej się zdarza „nieumyślnie” potrącenie współzawodnika na finiszu. Tym razem nie mogąc „wyciąć” Podgórskiego znowu go trącił, lecz tak widocznie, że sędziowie na skutek prawidłowego protestu Podgórskiego, Anglika zdyskwalifikowali, a publiczność nagrodziła go przeciągłym sykanem...

Z pośród narybku kolarskiego na Dynasach, który startuje w różnych biegach kwalifikacyjnych, t. z. „półdystansowych” i „awansach” na wyróżnienie zasługują młodzieńcy następujący: biegi na 800 mtr. — Kędzia w 14 sek., Kacperski w 14,6 sek., Sadeza w 15 sek. i Popowski w 14,4 sek. W biegu na 3 klm. Turowski L. przed Hassel uschem. Na 5 klm. Grot przed Karle w 8 m. W biegu awansu Kuczyński w 15 s. (bieg na 800 mtr.) przed Kacperskim i Sadezą. Skratch II klasy na 800 mtr. wygrywa Hasselbusch przed „Asem” i „Grotem” w 14 sek. pomimo usiłowań nieśmiertelnego Brońskiego, który o tyle się poprawił w formie, że przychodzi zawsze przedostatni do mety. Poprawa ta o tyle jest znamienna, że w roku ubiegłym „Broński” przychodził, jak by na złość swoim zwolennikom, ostatni, z wyjątkiem jednego „handicapu” gdzie przyszedł pierwszy mając na 800 mtr jedno okrążenie „for”....

Bieg przemjowy na 10 okrążeń toru wygrywa pięknie Majewski, przed Szymczykiem, Sibbitem, Garleyem i Gronczewskim w 5 m. 43 sek.

Pomimo niezwykle giętkich krzyżów naszych kolarzy, zarówno sprinterów jak i „steayerów” pozwalających im na kiwanie się przed oklaskującą publicznością, nie możemy im za ubiegłą niedzielę przyznać zwycięstwa nad zawodnikami zagranicznymi. Prawda, Lange bije Anglika Winna, lecz wątpię aby dał radę Abeggenowi, z którym jeszcze ani razu nie startował... Sibbit przegrywa na dłuższe dystanse, lecz w zasadniczym klasycznym sprincie bije jak i kiedy chce naszych najsławniejszych. A nawet Abeggen długodystansowiec „wycina” mistrzów Warszawy...

Ależ to ani Anglikom ani Szwajcarom nie przychodzi do głowy kiwać się w takt oklasków widowni. Obawiam się, że po dłuższym pobycie tych zawodników na Dynasach ulegną i oni demoralizującemu wpływowi pokłonów i wyjadą z Polski o jeden „trik” kolarski bogatsi....

Język programów dynasowskich „ulepszany” jest z każdym tygodniem, to też nic, oprócz słów uznania, nie możemy tu wypowiedzieć. Jednakże zaproponowaliśmy małą zmianę w nazwie biegu „półdystansowego”.

Słowo „dystansowy” i „półdystansowy” jest tak abstrakcyjne, że nie podobna sobie zdać sprawy czy słowo dystans oznacza 5 klm. czy też 50 klm, zaś słowo „półdystansowy” już zupełnie dezorientuje bywalca Dynasów.

Proponujemy więc nazwę „bieg średniodystansowy” dla przestrzeni steayerowskich krótszych i nazwę „bieg długodystansowy” dla biegów steayerowskich długich. Biegi krótkodystansowe oznaczałyby — sprint.

Muszkiet.

KOLARSTWO

Zawody kolarskie „Unions”. Prezes „Unionsu” a kapitan PZTK p. A. Thiele bawiąc na mistrzostwach Europy w Amsterdamie zakontraktował cały szereg kolarzy, którzy w najbliższym czasie zjadą do Łodzi.

Z tej też okazji urządzać zamierza Union co tydzień zawody międzynarodowe, a cykl ich zapoczątkowały odbyte w dniu dzisiejszym na torze helenowskim.

Z gości brali udział następujący kolarze: Van Dyck (Holandia), Krens (Holandia), Cervinka (Czechy), Broż (Czechy), Jensen (Danja), Petersen (Danja), Łazarski i „Stef”.

Rezultaty poszczególnych biegów są następujące:

Międzynarodowy bieg główny dla amatorów. W przedbiegach pierwsze miejsca zajmują: Cervinka (14 sek.) Łazarski (13¹/₅), Szmidt (13¹/₅), Van Dyck (15¹/₅), „Stef” (13¹/₅). W 4 międzynarodowych jako pierwsi przychodzą: Łazarski (13¹/₅), Van Dyck (13¹/₅), Szmidt (14¹/₅), „Stef” (16). Finał: 1) Łazarski, pokrywając ostatnie 200 mtr.

w czasie 13²/₅ sek.; 2) van Dyck; 3) Szmidt, 4) — „Stef“.

Bieg kwalifikacyjny: 1) Broż (13¹/₅ sek.)

Bieg amerykański: 1) Kermen w czasie 3:26⁴/₅ sek.; 2) Miller B.; 3) Blau.

Bieg premijowy (2400 mtr.): 1) Ford w 2:33³/₅ sek., 2) Tamme, 3) Frankus.

Demi-fond (4000 mtr.). Pierwsze miejsce w obliczeniu punktowym zajmuje Krens (14 pkt.), 2) Zerbe (11 pkt.), 3) Reffig (5 pkt.), 4) Abel (4 pkt.).

Bieg dla zamiejscowych gości: 4 zawodników. I miejsce zajmuje Łazarski (14 sek.), II — „Stef“, za nim van Dyck i Krens.

Międzynarodowy handicap dla amatorów (1600 mtr.). 1) Łazarski w 2:4¹/₅ s., 2) Krens (20 m. for.), 3) Zybert (60 m. for.), 4) van Dyck (10 m. for.), 5) „Ford“ (60 m. for.).

Międzynarodowy bieg dystansowy na 20 km. Niespodziewane zwycięstwo Gabrycha w 33 [m. 31¹/₅ sek. Za nim van Dyck „Stef“ i Abel.

Przechodząc do oceny zawodów, wyznać należy, że nie zadowolili one zupełnie. Cały szereg punktów programu uległ wykreśleniu, wgl. zmianie z powodu wypadku, jakiemu ulegli goście czescy. Mianowicie podczas biegu „Demi-fond“ Broż „wysypał“ się a przezeń Cervinka i Placek. Żadnemu jednak z uległych wypadkowi nic poważnego się nie stało.

Publiczności około 2000 osób.

R a d o m

Wyścig szosowy dookoła Ziemi Radomskiej urządza Sekcja Cyklistów Radomskiego Koła Sportowego w dniu 13 września r. b. na przestrzeni 165 km., trasa którego biegnie: Radom — Przytyk — Klwów — Odrzywół — Drzewica — Końskie — Odrowąż — Mroczków — Szydłowice — Radom.

Wyścig rozpoczyna się z placu 3-go Maja w Radomiu o godz. 7¹/₂ rano kończy się na torze w Starym Ogrodzie.

Na 84 klm. t. j. w Końskich zostanie urządzony punkt odżywiania, gdzie obowiązywać będzie każdego jeźdźca 15-minutowy postój.

Bieg przystępny jest dla wszystkich mieszkańców Ziemi Radomskiej, zapisy zaś przyjmowane są codziennie w klubie w Starym Ogrodzie do dnia 8 września r. b. włącznie.

Zwycięzcą będzie ten, który całą trasę 165 klm. przebędzie w najkrótszym czasie.

Trzech pierwszych jeźdźców otrzyma żetony duże złote, pozostali zaś jeźdźcy, którzy ukończą cały bieg w okresie 10 godzin otrzymają żetony srebrne.

K a l i s z

W dniu 30 sierpnia odbył się bieg kolarski KTC o mistrzostwo m. Kalisza na przestrzeni 50 klm.

Do biegu powyższego stanęło zaledwie 5 uczestników. Mistrzem m. Kalisza na rok 1925, został p. Jerzy Koszutski w czasie 1 g. 42¹/₂ m., jako 2-gi p. Henryk Kartasiński w czasie 1 g. 47 m. 15 s.

Czas marny z powodu deszczu i mokrej trasy.

S o s n o w i e c

Wyścigi szosowe Sosn. Tow. Cykl. z udziałem częstochowskiej „Victorii“ i będzińskiej „Sarmacji“ dały nast. wyniki:

I. Bieg „Otwarcia“ — 10 klm. 1) p. J. Kukiela 19 m.; 2) p. Z. Salski 20 m.; 3) p. J. Szkutnik 20 m. 12 s.

II. Bieg „Gości“ — 10 klm. 1) p. J. Urbański (Częstochowa) 21 m.; 2) p. M. Wójcik 21 m. 14 s.; 3) p. K. Wolski (Będzin) 22 m.

III. Bieg „Mistrzostwo STC“ — 20 klm. 1) p. J. Kukiela w czasie 37 m.; 2) p. T. Huras w czasie 38 m.

IV. Bieg „Żółwi“ — 400 mtr. p. J. Kukiela 15 min.

T E N N I S

Turniej tenisowy o mistrzostwo Łodzi.

X międzynarodowy turniej tenisowy o mistrzostwo Łodzi odbywający się na courtach ŁKLT zgromadził elitę polskich tenisistów oraz znakomitego gościa czeskiego Gottlieba, który przed niedawnym czasem zdobył mistrz. Krakowa. Cały szereg emocjonujących walk przyniósł w grze poj. panów zwycięstwo Gottliebowi.

Z graczy polskich najlepszym okazał się Stolarow, bijąc łatwo Czwetwyńskiego i raz



Ogólny widok placów tenisowych
Koła Sportowego w Milanówku

jeszcze dowodząc swej klasy i pecha na niedawnych mistrzostwach. Gra podwójna mieszana i gra pań, potwierdziły wyniki warszawskie.

LEKKA ATLETYKA

[Zawody robotnicze

W sobotę z powodu znacznego opóźnienia i deszczu odbyły się tylko trzy konkurencje, które dały następujące wyniki: bieg 800 m. 1) Lappe (RKS Sarmata) 2 m. 30,6 s., 2) Wiśniewski (RKS Skra) 2 m. 35,3 s., 3) Eckstein (RKS Promień); skok wwyż: Ginin i Kupiec (oba z RKS Sarmata) po 1,43 m.

W niedzielę wyniki następujące: rzut dyskiem: 1) Golczyk (LKS Skra) 27 m. 37 cm., 2) Kamiński (LKS Skra) 26 m. 8 cm., 3) Dzia (LKS Skra) 23 m. 24 cm.; biegi: 100 m. 1) Zybert (LKS Sarmata) 12,4 s., 2) Szmidt (KS Marymont), 3) Michałowicz (LKS Skra); 3000 m. 1) Wysocki (RKS Czerwoni) 11 m. 5 s., 2) Zasłonka (RKS Skra), 3) Sliwowski (KS Marymont); skok wwyż 1) Ginin (Sarmata) 1 m. 43 cm. (w rozgrywce 1 m. 40 cm.), 2) Kupiec (Sar-

mata), 3) Zieliński (Skra). Panie: bieg 60 m. 1) Sosińska (Skra) 9,2 s., 2) Rachnberg (RKS Jutrznia), 3) Kupcówna; 500 m. 1) Sosińska (Skra) 1 m. 46 s., 2) Zarzycka (Skra), 3) Kupcówna; rzut kulą: 5 kg. 1) Sakowiczówna (Skra) 6,16 m., 2) Federman (RKS Jutrznia), 3) Rachnberg (RKS Jutrznia); skok wdal: 1) Zarzycka (Skra) 3,37 m., 2) Soańska (Skra) 3,36 m., 3) Kupcówna 3,28 m. W zawodach brało udział 180 zawodników, przyczem do 3000 m. stawało 31, do 100 m. zaś 40.

Zawody młodzików Polonii

W niedzielę dnia 6 b. m. odbyły się wewnętrzne zawody młodzików KS Polonia. Wyniki były następujące: bieg 60 m. 1) Sikorski 7,7 s., 2) Czarnecki; dysk 1) Kwast W. 22 m. 48 cm., 2) Stef 20 m. 85 cm.; kula 5 klg. 1) Kwast W. 11 m. 73 cm., 2) Czarbochi 10 m. 44 cm.; skok wdal 1) Sikorski 5 m. 76 cm., 2) Czarnecki 5 m. 48 cm.; bieg 1000 m. 1) Rossa 2 m. 58,7 s., 2) Szpalerski; 200 m. 1) Czarnecki 25,6 s., 2) Melon; skok wwyż 1) Loth IV 1 m. 46 cm.; 2) Pągowski 1 m. 46 cm.

Wilno

W dniu 2. m. rozegrano zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo WOZLA.

I-sze miejsce w klasyfikacji ogólnej i puhar „Stadjonu“ zdobył WKS Pogoń. II-gie 3-ci pułk saperów, III-cie Wilje, IV-te 1 p. p. Leg, V-te AZS Wilno.

Szczegóły podamy w następnym numerze.

Z A G R A N I C A

Piękny sukces Czeskiej lekkiej atletyki. W czasie zawodów międzynarodowych urządzanych przez Praską Spartę, członkę Slavii Prunar osiągnął piękny wyciecz w rzucie oszczepem — 60 mtr. 64 cm. Przekroczenie sześćdziesiątki jest jednocześnie wejściem do grupy najlepszych oszczepników, gdyż obecnie nie tak wielka liczba zawodników rzuca na tę odległość, a finowie przechodzą pewien w tej dziedzinie kryzys. Również dotychczasowy mistrz Chmelik (Slavia) poprawił swój rekord pięknym rzutem 59,15. Trzecie miejsce zajął Koczian ze Sparty z rzutem 56,52. Jest to piękne świadectwo o poziomie czeskich oszczepników. Z innych wyników notujemy: w biegu 4 × 1500 SK Zidenice tworzą nowy rekord czeski 17 m. 43,7 s. 100 mtr. Vykoupil 11,6 s. 200 mtr. Borovicha 24,4 s. 400 mtr. Volf 52,8 s. Vykoupil zwycięzca dyskwalifikowany za zabiegnięcie toru, spowodowane niewyraźnym jej wyznaczeniem. 1000 mtr. Drozda 2:39,4. 5000 mtr. Bruhnen Wiedeń 15:59,8, Koscyak Sparta 16:06, Grosz MTK Budapeszt. Sztafeta 100 + 200 + 300 + 400 Sparta 2:06,2, Slavia 2:08. Skok wdal Linka 652, Machań 645, Bicek 611. Skok wwyż Machań 170. Kula Chmelik 12,53, Durchanek 15,26.

Mistrzostwa Finlandji. Mistrzostwa Finlandji, dzięki specjalnemu położeniu jej wśród narodów Europy są momentem nie bez znaczenia dla całego starego kontynentu. W tym roku jednak nie wypadły nadzwyczaj imponująco. Aczkolwiek pierwszeństwo w Europie zdaje się nadal należy do finów, jednak brak na starcie takich asów jak Nurmi, Ritolla, Katz'a, Myra, Taipale, Niklander oraz słabe stosunkowo forma paru innych w zestawieniu ze znakomitemi wynikami mistrzostw niemieckich i ogólnym podniesieniem się poziomu lekkiej atletyki na kontynencie, sprawiło, że mistrzostwa wydały się nam blademi.

Oto czołowe wyniki: 100 mtr. — Helle 11,1 sek., 200 mtr. — Aström 22,2, 400 mtr. — Aström 51,2; ostatni w finale 52,8; 800 mtr. — Hilden 1,58,2, czterech poniżej 2 minut; 1500 mtr. — Koivunhalo 4,03,1, czterech poniżej 4,10; 5000 mtr. — mimo braku asów Matilainen w „niezłym“ czasie 14,57. Poniżej 16 min. tylko sześciu; 10,000 mtr. — Jussila 32:22,2; 110 z płotk. — Vilen 16,2; 400 z płotk. — Vilen 57,2, Jukola 58,5 reszta powyżej minuty.

Skok w dal. Sandström 7, Vahlstedt 698, Tuulos 696, Gummerus 654. Skok w wwyż: Vahlstedt 185, J. Yrjöla 180. Skok o tyczce: Vanonen 350, Nikander i Johansson po 340. Trójskok: Tuulos 15,02, dwóch ponad 14 mtr. Pchnięcie kulą: P. Yrjöla 14,37, Vahlstedt 14,26, Takala 13,85, faworyt Torpo 13,80, ponad 13 mtr. — siedmiu. Dysk wygrał bardzo słabo: Kivi 42,24, Niityma 41,58, Kotro 40,09, Gerasi-mowicz 40,01. Oszczep: Johansson 62,72, Ekqvist 60, Hussari 57,34. Młot: Siltanen 39,29, Kotro 38,55 i Niityma 37,50. Pięciobój: 1. Yrjöla (24,1, 5:02,8, 663, 40,90 i 56,96); 2. Leino (23,5, 5:16,5, 669, 33,16, 53,84).

INTENCJA

całoga społeczeństwa
w obecnej chwili - jest

popieranie
przemysłu
krajowego

Żądajcie! Kupujcie!

PRZYBORY

lekko-atletyczne
gimnastyczne
sportowe

Krajowego wyrobu

tylko najstarszej

w Kraju wytwórni

W. SZYMBORSKI I SKA
WARSZAWA, BIELAŃSKA 5.

TELEFON 290-38.

PIŁKA NOZNA

TRZY MECZE BALTYCKIE

Polska — Finlandja 2:2. Finlandja: Belevicz (Helsinki Polleseuras); Koskineu (HPS), Lydman (HPS); Warraneu (Sudet), E. Soinio (HJK), Linna (HPS); Kulmala (TP) Fallström (HJK), Eklof (HJK), Nadbornik (HPS), Kelm.

Polska: Görlitz; Gintel, Kmiciniński; Spoja, Seichter (Wawel), Hanke; Szperling, Ciszewski, Kałuża, Staliński, Słonecki.

Rezerwa: Domański, Tupalski, Czajkowski, Chruściński.

Finlandja zaczyna. Już w trzeciej minucie Kałuża dostaje piłkę od Seichtera i wypuszcza ją Ciszewskiemu, który strzela z paru metrów w out. Była to jedna z najdogodniejszych sytuacji—szkoda tylko, że niewyzyskana. W chwilę potem następuje niebezpieczna sytuacja pod naszą bramką: Eklof podaje na skrzydło, ten centruje, Görlitz wybiega, Kmiciniński łapie centrę, ale piłka się ścina i idzie tuż obok słupka na korner, który był jednak niewyzyskany. Pomoc gra niezły, nawet Hanke wbrew swoim zasadom posyła piłkę do ataku. Seichter pracowity. Znowu atak Finlandji, Görlitz szczęśliwie interwenjuje. Następnym zaraz wypad Finlandji kończy się ofseidem. Powoli gra przenosi się pod bramkę Finlandji. Kałuża raz poraz wystawia łączników, którzy dziwnie niedysponowani strzałowo marnują sytuacje. Tak Ciszewski z podania Kałuży strzela nad poprzeczką, Staliński ciągle się przewraca. Wolny przeciw Polsce kończy się strzałem na aut. W 14-tej minucie wolny dla Polski i Szperling strzela, ale piłka odbija się od nogi obrońcy i robi się zamieszanie pod bramką Finlandji, jednak nasz napad nie potrafił z tego skorzystać. Lewa strona—Szperling, Ciszewski słabsi niż zwykle. W 20-tej minucie Ciszewski przestrzelił z centry Słoneckiego. Atak Finlandji kończy się centrem, a zaraz potem zamieszanie pod naszą bramką, Gintel podaje Szperlingowi, ten centruje, ale Staliński przed bramką nie trafia w piłkę. Po ładnej kombinacji Słonecki, Hanke, ten ostatni przestrzelił. W 26 minucie Ciszewski z podania Kałuży strzela w ręce bramkarzowi (Janisaliemu). Ładną centrę odbija Spoja. Wolnego w 28 m. przeciw nam wyjaśnia Gintel. W 29 m. Atak na Polskę, Hanke źle podaje Görlitzowi i Eklof strzela — ale na aut, tuż obok słupka. W następnej minucie podobna sytuacja następuje pod bramką Finlandji: Po ładnej kombinacji Seichter, Kałuża—Ciszewski, Kałuża—Staliński—bramkarz broni wybiegiem. W 33 minucie niebezpieczny korner przeciw Polsce, piłkę odbija Seichter, a Eklof strzela, jednak słabo: Görlitz z łatwością chwytą. Za faul Sonjego Szperling bije wolnego, bramkarz broni. Piłka przenosi się pod naszą bramkę. W 40 m. Za faul Hankego sędzia dyktuje rzut wolny z linii pola karnego. Wolnego ślicznie broni Gintel głową, a odbitą piłkę lewy pomocnik pakuje zdaleka pod poprzeczkę. 1:0 prowadzi Finlandja. Nasi usiłują wyrównać, ale bezskutecznie. W 45 m. Ciszewski przestrzela. Jeszcze jeden nasz atak kończy się ofseidem. Wolnego dla Finlandji Eklof przestrzela. W 44 minucie Kałuża strzela z podania Szperlinga, ale

bardzo słabo i prosto w ręce bramkarzowi. Jeszcze jedną centrę Słoneckiego łapie bramkarz i sędzia odgwiżdżuje przerwę.

Wskutek deszczu boisko staje się śliskie, nie mniej jednak Polska usiłuje za wszelką cenę wyrównać. Seichter ślicznie strzela, bramkarz broni przytomnie.

Wreszcie w 12 minucie Kałuża wypuszcza na for Stalińskiemu, bramkarz wybiega jednak zapóźno — Staliński — strzela wyrównującego goala. Drużyna podnosi się na duchu.

W 14 minucie korner dla Finlandji niewyzyskany. W 15 minucie Kałuża dribluje i z kilkunastu metrów (12 m.) strzela pod poprzeczkę najpiękniejszą bramkę dnia, uzyskując tem samem prowadzenie. 2:1 dla Polski. Przez 25 minut lekka przewaga Polski. Nasi puchną i grają więcej defenzywnie, wskutek czego Finlandja ma przewagę. Strzał w bramkę Polski, Görlitz łapie niezręcznie i piłka wylatuje mu z rąk, robi się zamieszanie, ale Görlitz przytomnie broni nakrywką. W 40 minucie korner dla Finlandji i po ładnej kombinacji strzela prawe skrzydło z bliska goala. 2:2. Jeszcze jeden strzał oddaje Staliński na bramę Finlandji, ale w same ręce bramkarzowi. Finlandja przyniata i Görlitz broni kilku ostrych strzałów. W 43 minucie wolny przeciw Polsce, ale Görlitz chwytą pewnie. Przy stanie bramek 2:2 sędzia kończy zawody.



Spoja

Publiczności około 3.000. Sędzia dobry Z naszej reprezentacji obrona i pomoc wywiązały się ze swego zadania w zupełności. Najlepsi: Kałuża, Görlitz, Gintel, Kmiciniński. Z Finlandji wyróżnili się: pomoc oraz lewa łączna strona napadu. Bramkarz niezły. Sędzia Hoglarg — Norweg.

Małopolska — Tallin 3:0. Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Tallin: Lass (Kalev); Süvar (Kalev), Silber (Kalev); Kaljot (Kalev), Rene (Sport), Einmann (Sport); Paal (Sport), Ellman (Kalev), Pihlak (Kalev), Üpraus (Sport), Kihlefeldt (Sport).

Małopolska: Görlitz; Czajkowski, Kmiciniński; Spoja, Seichter; Hanke; Słonecki, Ciszewski, Kałuża, Staliński, Tupalski.

Sędzia p. Mac-Kibbin — angił, dobry.

Gra bardzo ciekawa, prowadzona w żywym tempie. Drużyna nasza, pomimo szalonego zmęczenia, jakie spowodowała 8-mio godzinna jazda podczas burzy na morzu (prawie wszyscy gracze chorowali na morską chorobę), — dała z siebie wszystko i grała pierwszorzędnie! Zaznaczyć należy, że o godzinie 5 przyjechaliśmy z Helsingforsu do Rewla, a o godzinie 6 byliśmy już na boisku. Ponieważ ryzykowne było rozegranie dnia tego zawodów międzypaństwowych Polska — Estonja przeto przełożono je na 2.IX.25. Pozaatem Gintel, Szperling i Chruściński byli tak poważnie chorzy, że musiano ich zastąpić graczami, którzy w tym wypadku z drużyną Małopolską nic wspólnego nie mieli.

Teren błotnisty i bardzo ciężki. Już w 4-tej minucie po ładnej kombinacji Staliński — Kałuża — Staliński, ten ostatni pomimo wybiegu bramkarza zdobywa pierwszą bramkę, Małopolska ma przewagę przez cały prawie mecz. Rewel kombinuje ładnie, w polu dobry, jednak pod bramką zdecydowany. Przytem obrona Czajkowski i Kmiciniński nie dopuszczają prawie do strzału. Kilka strzałów ładnie broni Görlitz, ale specjalnej roboty nie ma. Cała linja pomocy bardzo dobra. W 27 minucie Kałuża strzela z daleka bramkę, bramkarz chce złapać, ale Staliński mu przeszkadza. — Goal. 2:0. Słonecki do przerwy za dużo kiwa — zato po przerwie doskonały i wyraża bardzo dużo pozycyij dogodnych. W 11 minucie po przerwie po kombinacji: Staliński — Tupalski (centra) — Słonecki — Ciszewski robi trzecią bramkę. Wynik mógłby być znacznie większy, gdyby nie słabe strzały napadu, które z ledwością do bramki dochodziły (prawdopodobnie wskutek zmęczenia kilka ładnych strzałów oddają na bramkę Hanke i Seichter). Przy stanie 3:0 sędzia odgwiżdżuje koniec. Z drużyny Rewelskiej wyróżnić należy: całą linję napadu oraz środkowego i lewego pomocnika. Publiczności około 4 tysięcy.

Polska = Estonja 0:0. Estonja: Tipner; Lüvar, Silber; Kaljot, Rem, Einman; Paal, Ellman, Pihlok, Üpraus, Kihlefeldt. Polska: Görlitz; Gintel, Czajkowski; Seichter, Chruściński, Hanke; Szperling, Ciszewski, Kałuża, Tupalski, Słonecki. Rezerwa: Domański, Kamiński, Spoja, Staliński.

Sędzia — August Silber.

O godzinie 3-iej obie drużyny wbiegają na boisko i po odegraniu hymnów narodowych następuje wybór boiska. Estończycy zaczynają.

PHOSPHIT

I JEGO ZNACZENIE W HIGJENIE SPORTU

W światowej prasie sportowej, tudzież fachowej lekarskiej, coraz częściej rozlegają się głosy, nawołujące do ściślejszej współpracy lekarzy specjalistów wychowania fizycznego z kierownictwem stowarzyszeń sportowych, do skojarzenia niejako działalności tych ostatnich z postępowaniem współczesnej medycyny w dziedzinie sportu.

Ogłoszone niedawno badania kliniczne wybitnego znawcy sportu w Niemczech, Prof. Herxheimera nad działaniem przetworów fosforowych na dynamikę mięśni, skłaniają do zwrócenia baczej uwagi na współczesną naukę o higjienie sportu.

Wobec olbrzymiej roli fizjologicznej, przypadającej najdrobniejszemu włókienkowemu nerwowym, opasującym włókna mięśniowe i panującym niemal nad każdą fazą ich czynności ruchowej, warunkującym stopień ich najistotniej-

szej cechy fizjologicznej — kurczliwości, nowoczesna nauka o racjonalnem odżywianiu stała przed szczególnie ważnym dla ćwiczących zadaniem:

- 1) jak uzupełnić szybko postępującą stratę fosforu w okresie zwiększonych wysiłków fizycznych (treningu) w następstwie wzmoczonego zużywania tkanek;
- 2) ponieważ pomiędzy wprowadzonym do ustroju i stanowiącym, jak wiadomo, integralną część składową organizmu zwierzęcego, fosforem, a całością pożywienia zachodzić winien pewien stosunek stały, jak należy dawkować preparat, ażeby zawarty w nim fosfor odpowiadał koniecznym dla organizmu ćwiczącego 3000—3500 jednostkom odżywczym (kalorjom) w ciągu dnia;
- 3) wreszcie w takiej postaci podawać należy fosfor ćwiczącym, tudzież, w którym okresie treningu podawanie fosforu jest najbardziej celowem.

Żagadnienia powyższe były przedmiotem długotrwałych badań i prób laboratoryjnych.

Opierając się na szeregu prac naukowych, między innymi takich uczonych, jak Gilbert, Steinitz, Zadik, stwierdzić należy, iż najracjonalniejszą i zabezpieczającą dostateczny dowód fosforu nawet w przypadkach nadmiernego zapotrzebowania, jest postać związków fosforowych organicznych, t. j. takich, jakie zazwyczaj występują w naszym codziennem pożywieniu.

Powyższym wymaganiom najzupełniej odpowiada „PHOSPHIT”. Przetwór ten, zawierający około 20% fosforu w połączeniu organicznem, w przeciwieństwie do związków nieorganicznych, nie drażni ani żołądka, ani kiszki; podawany w odpowiednich dawkach, powoduje szybki przyrost sił, zwiększoną wytrzymałość w treningu, poprawę samopoczucia.

Naogół wskazanem jest stosowanie preparatu „PHOSPHIT” w przeciągu całego treningu.

„PHOSPHIT” znajduje się w handlu w postaci proszku i w kapsułkach żelatynowych.

Sposób użycia wyszczególniony jest na opakowaniu.

W pierwszych minutach Seichter strzela ładnie — obok poprzeczki. Gra żywa i przenosi się szybko od bramki do bramki. W trzeciej minucie prawy łącznik, Ellmann dribluje i z 20 metrów strzela na bramkę — Görlitz broni pewnie. Korner dla Estonji kończy się outem. Gra staje się ostra i brutalna. Kałuża kiwa za dużo i marnuje pewną sytuację. W 10 m. Kałuża dribluje i strzela goala, jednak sędzia nie uznaje go za rzekomą rękę. Zupełnie niesłuszne i bezpodstawne zarządzenie sędziego wpływa ujemnie na drużynę. Gracze zaczynają się denerwować. Parę słabych strzałów oddaje Ciszewski i Kałuża. Powoli gra przenosi się pod naszą bramkę. Środkowy napastnik Pihlok strzela tuż nad bramką. Gra staje się strasznie brutalną i Estonja ma lekką przewagę. Gintel i Czajkowski spisują się nieźle. Chruściński do przerwy słaby, Hanke dobry. Słonecki za dużo się kiwa. Wogóle atak za słabo strzela. Dziecinne wprost strzały Ciszewskiego z łatwością chwyta doskonały bramkarz Tipner. W 35 m. Seichter kontuzjowany schodzi z boiska, a na jego miejsce wchodzi Spojda. Po ładnej kombinacji Tupalski, Słonecki, Ciszewski — ten ostatni strzela — Tipner broni na kornera. Na 3 minuty przed przerwą prawy pomocnik Kaljot fauluje Ciszewskiego, którego nasi znoszą z boiska. Sędzia skandaliczny. — *Przerwa 0:0.*

Po przerwie nasi gracze początkowo nie chcą się zgodzić na tego samego sędziego, nie chcą jednak robić skandalu, decydują się grać dalej. Widać opanowała ich wściekłość. Na miejsce Ciszewskiego wszedł Staliński. Nasi opanowują boisko i mają już całkowitą przewagę aż do końca meczu, tak że estończycy nie przechodzą prawie poza połowę boiska. Jednak atak nasz nie może zdobyć się nietylko na bramkę, ale nawet na jakiś zdecydowany strzał. Nawet Czajkowski wahał się pod ich bramką. Jednak błoto i tłok podbramkowy (Estonja murowała bramkę) nie pozwolił na wykończenie ani jednej przeprowadzanej akcji. Wszystkie strzały naszych napastników odbijają się od nóg przeciwników. Poza to bramkarz estoński złapał parę trudnych strzałów. Kilka pewnych sytuacji marnuje Staliński przez brak biegu i zbyt długi dribling. Chruściński po przerwie dobry. Najlepsi Gintel, Hanke. Czajkowski dobry, wyjaśnił kilka niebezpiecznych sytuacji. Kałuża staranny i pracowity. Słonecki po przerwie doskonały. Wogóle drużyna pomimo przemęczenia zbytniego grała naogół nieźle, gorzej jednak niż dnia poprzedniego. Sędzia był główną przyczyną tego, że wynik był nierozstrzygnięty no... i trochę pecha. Estończycy natomiast grali o wiele lepiej niż z Małopolską. Jeżeli chodzi o porównanie z Finlandją, to bezwzględnie grają estończycy technicznie i kombinacyjnie lepiej. Najlepsi byli: bramkarz, skrajni pomocnicy, skrzydła oraz lewy łącznik i środek napadu. Teren ciężki i błotnisty. Publiczności mniej niż na poprzednim meczu.

St. Domański.

ZAGRANICA

Holandja — Belgja 1:1.



Polonia — Makabi 4:0. Moment pod bramką Makabi.

W a r s z a w a

Skra I — Widzew (Łódź) 3:6 (3:2). Boisko Skry, d. 6.IX. Gra obustronnie ostra i żywa, naogół z niewielką przewagą Widzewa. Do przerwy prowadzi mimo to Skra, szybciej orjentująca się pod bramką. Po pauzie jednak inicjatywę obejmują łodzianie i strzelają 4 bramki, wszystkie w b. ładny sposób, natomiast kilkakrotne ataki Skry nie dają już żadnego wyniku i mecz kończy się pewnym zwycięstwem Widzewa. Sędziował p. Walczak podług najnowszych prawideł.

Skra II — Promień 3:1. Boisko Skry, d. 6.IX. Przedmecz zawodów Widzew—Skra.

Sarmata — Gwiazda 7:1. Boisko Skry, d. 6.IX. Niespodziewanie wysokocyfrowe zwycięstwo Sarmaty.

Polonia — Makabi 4:0 (2:0). Ostatnie przed turniejem jubileuszowym zawody Polonii nie wykazały takiej formy naszego mistrza, jaką chcielibyśmy u niego widzieć przeddzień zawodów z groźnymi przeciwnikami Pogonią i Wisłą. Naogół przewaga Polonii nie była zbyt kategoryczną, a Makabi atakowało dość często i dość niebezpiecznie. Że nie dały te akcje wyniku w tem zasługa głównie Bułanowa II, który za każdym razem podkreślał swą znakomitą formę i na długi czas wydaje się być pupilem galerji.

Zawody bądź co bądź przyjacielskie zupełnie niepotrzebnie prowadzone były na granicy, gdzie kończy się gra ostra, a zaczyna brutalna.

Usunięcie Heima i Wacka Lotha bynajmniej nie uświetniło niedzielnych zawodów.

Janek Loth miał po pewnej przerwie znów okazję do strzelania bram, co uczynił dwukrotnie. Życzymy mu by przynajmniej dwa razy tyle punktów zdobył dla Polonii na Pogoni.

Pozostałymi bramkami podzielił się St. Loth i Emchowicz.

Ż y r a r d o w

KS Sparta — KS Szturm (Warszawa) 5:0. Mecz towarzyski.

Ł ó d ź

ŁKS — TKS 3:1 (0:1). Spotkanie pomiędzy mistrzem Łodzi a Pomorza zapowiadało się ciekawie — mimoto jednak rozczarowało wielką gromadzoną na boisku ŁKS-u publiczność.

Gra ostra, otwarta ze zmienną przewagą zakończyła się zasłużonym zwycięstwem łodzian. 1 bramkę uzyskują toruniacy w 23 min. przez prawego łącznika, który główką wyzyskał sytuację podbramkową. Wszelkie zakusy łodzian likwiduje dobra obrona gości. Mimo obustronnych zmagania, które toczyły się pod znakiem przewagi toruniaków rezultat pozostaje bez zmiany. Po przerwie już w 5 min. za faul pomocnika gości z wolnego bezpośrednio uzyskuje Durka wyrównującą bramkę. W min. potem Radomski ostrym strzałem z 30 metrów umieszcza piłkę w siatce. 2 bramka dla ŁKS-u. Toruniacy wszelkimi siłami prą do ataku, lecz brak celnych strzałów uniemożliwia im uzyskanie dalszych punktów. W 20 min. Ałaszewski uzyskuje bramkę, lecz sędzia jej nie uznaje, zarządzając wzajemny rzut karny, który Durka pewnie wykorzystuje

Pewna przewaga ŁKS-u, lecz mimo ostrych ataków rezultat nie ulega zmianie. Przechodząc do oceny poszczególnych graczy — wyróżnili się w drużynie gości Gumowski II i Stogowski oraz Lewandowski w obronie. W ŁKS-ie Szalewicz niezmiennie przytomny, reszta słaba.

Publiczności 1500 osób. Sędziował dobrze p. Wieliszek.

L w ó w

Kraków—Lwów 3:2 (1:2). Puchar Żeleńskiego znalazł właściciela. Perpetuum mobile między Krakowem i Lwowem stanęło dość niespodzianie.

Publiczność dość licznie zebrana doznała dużego rozczarowania. Obie drużyny prześcigały się w świecach i licznych bardzo faulach, poziom gry przypominał chwilami początkowe czasy polskiej piłki nożnej. Tempo gry od początku ostre, Lwów uzyskuje pierwszą bramkę przez Kuchara, Kraków jednak szybko wspinał się do równowagi, następnie Wójcik ustanawia wynik 1-ej połowy 2:1 dla Lwowa. W II-ej połowie zdobywa Kraków bramki niezupełnie bez winy obrony Lwowa i bramkarza. Rzut karny dla Krakowa przetrzeźwił. Atak lwowski prześladowa rzeczywisty pech — bomba odbita od słupa bocznego od wewnętrznej jego strony, poprzeczka broni dwukrotnie.

Pod koniec gry Kraków gra w 10, z tego 2 w ataku, reszta muruje. U zwycięsców wybili się głównie bramkarz i obrona, dla Lwówian morderczym był pomysł wstawienia Steuermanna do ataku. A gracz ten wbrew najzupełniej jak również J. Kopeć. W obronie oba skrzydła dopiero koniec zawodów zaczęły pracować, Witkowski poniżej swej stałej formy nie mógł podołać pracy za siebie i placącego się po boisku Steuermanna. Najrzetelniej pracował za trzech conajmniej Wacek Kuchar, nie miał jednak dobrego dnia. Sędzia p. Mandl nie podołał zadaniu wobec wysoce niesportowego zachowania się publiczności tracił głowę, zwłaszcza pod koniec zawodów. Smutne świadectwo wystawili sobie Krakowiaczy zachowaniem się po zdobyciu rozstrzygającej bramki; jeden z nich posunął się aż do kopnięcia piłki ustawionej już do rzutu wolnego przeciw Krakowowi do bramki Lwowa, za co słusznie zastał przez sędziego usunięty z boiska.

Pod względem zgrania, energii w ciągu na bramkę i lepszemu znacznie startu do piłki górowali Krakowiaczy znacznie; tem też wraz ze szczęściem zdobyli puchar. Lwów zaś ma naukę że nie można być pewnym wyniku z góry w piłce nożnej oraz że nie należy eksperymentować w zestawianiu drużyn.

G ó r n y Ś ł ą s k

Katowice. Warta—Pogoń 4:1 (3:1) z okazji otwarcia boiska Pogoni *Wielkie Hajduki* *Ruch—Amatorski 1:1. Zależę Warta — Zależę 06 5:4.*

P o z n a ń

Unja — Polonia 5:0 (3:0).

58 pp. — Poznanja 7:0 (5:0).

Poznanja — Polonia 5:1 (3:0).

Unja — 58 pp. 4:2 (1:1).

K r a k ó w

Sparta — Wawel 3:1.

Wisła komb. — KS Krowdza 3:3.

L u b l i n

Kl. B Warszawy Kl. B Lubelskiego O. Z. P. N. 2:2 (1:1). W Lublinie na boisku Lublinianki. Skład Warszawy: Adamowicz (Orkan) Koc (Orkan) Fert (Ruch); Sławiński Korngold (Orkan) Izdebski (Olimpia); Biderman (Barkochba) Nieć (Pogoń) Kempa, Korngold II Stepanow (Orkan).

Początkowo przewaga Warszawy, której środkowa trójka ładnie kombinuje. W 8' Lublin przedostaje się na połowę gości i po centrze lewego skrzydła łącznik strzela pierwszą bramkę łatwą do obrony, jednak zasłonięty Adamowicz nie może obronić. Warszawa zrywa się do ataku i przeprowadzają szereg płaskich, pięknych akcji — Po ładnej kombinacji Korngold II. wyrównuje. Do końca gry utrzymuje się przewaga gości, jednak Lubliniaczy często urządzają niebezpieczne wypadki dobrze prowadzone przez środka ataku Szewczyka. Skrzydła ładnie wyzyskiwały nowe przepisy o spalonym. Akcje ich jednak załamywały się na Kocu i Fercie. — Po przerwie publiczność

zachęca miejscowych, jednak gra równa. Stopniowo zaczyna dusić Warszawa i przez kwadrans siedzi pod bramką miejscowych, jednak egoistyczna gra przeszkadza do uzyskania punktu.

W pierwszym momencie Nieć podał Korngoldowi, który ostro strzelił. Bramkarz piłkę złapał, jednak Korngold atakuje go i wypchnął piłkę zdobywając drugi punkt.

Lublin znów atakuje skrzydłami. — Po jednym z wypadów robi się zamieszanie, które wyjaśnia Adamowicz wybierając piłkę z pod nóg Szewczyka, przyczem zostaje skałeczony.

Nieporozumienia w ataku gości niepozwalają na zdobycie bramki, natomiast Lublin zdobywa wątpliwe wyrównanie.

Publiczność domaga się dalszych efektów bramkowych, jednak trójka obronna Warszawy utrzymuje wynik.

Należy wyróżnić w drużynie warszawskiej: trójka obrony, Korngold II, bardzo dobrze przystosowali się do nowych przepisów Biderman-Nieć, u gospodarzy obrońcy z rówieńskiego sokoła i Szewczyk na środku ataku. —

Sędziował p. Jarosz, publiczności „rekordowa ilość” 300 osób.

Lublinianka — Repr. kl. B. Lub. OZPN. 7:0.

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE WOZPN

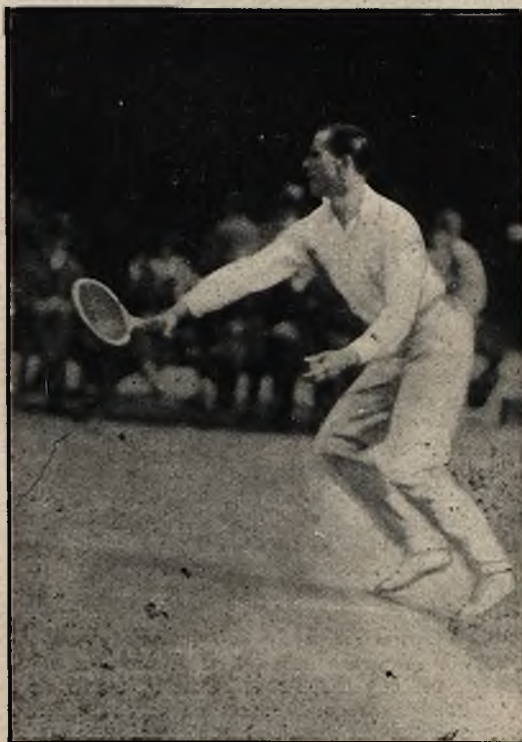
W porze, dla tego rodzaju zebrań niezwyklej, bo o godz. 10 rano w niedzielę w lokalu Makabi, odbyło się nadzwyczajne walne zebranie WOZPN, które nie miało w sobie nic nadzwyczajnego, gdyżby nie sprawa afery p. Mandla, który tym razem zapewne nie w celu reklamy, dopuścił się poważnych wykroczeń przeciwko przepisom o amatorstwie i do tytułu sędziego dodał tytuł menażera. Pierwsza to dopiero osoba dźwignęła się na ten szczebel życia sportowego, więc rewelacje zarządu WOZPN same przez się byłyby pieprzne, cóż dopiero mówić, gdy okazało się, że dzięki nierozwadze wiceprezesa WOZPN, okręgowa władza piłkarska w sposób perfidyjny została wciągnięta do tej afery i dała sztyldzik interesom p. Mandla. Mimo więc zupełnego przeswiadczenia o dobrej woli wiceprezesa, walne zebranie niebacząc na to, że sam się podał natychmiast po „wypadku” do dymisji, wyraziło mu „brak zaufania” (rzecz nieco nielogiczna, wobec stwierdzenia wiary w dobrą wolę!) i zabroniło na dwa lata zajmować stanowiska w zarządach związku i towarzystw do niego należących. Przeciwno p. Mandłowi prowadzone będzie w dalszym ciągu dochodzenie przez specjalną komisję. Do tej sprawy jeszcze powrócimy. Z innych rzeczy ważnych, zajmowano się sprawą ograniczeń przyjazdu drużyn zagranicznych. P. Szyszko (Varsovia) podkreślił, że w dobie przesilenia gospodarczego należy do ostatnich granic możliwości zredukować odpływy złotych zagranicę i sport musi stanąć na stanowisku państwowym. Nawet więc, gdyby była to ofiara — należy ją złożyć. P. Kasztelewicz (Legja) zwrócił uwagę na konkurencyjny charakter imprez międzynarodowych. Przyjazd nawet złej drużyny zagranicznej odciąga publiczność od spotkań krajowych. Jest to na rękę klubowi czolowemu, podcina jednak egzystencję klubów słabszych. P. Jagielski z Polonji zbijał wywody p. Kasztelewicza, jednak zna-

czną większością głosów polecono zarządowi, by zwrócił się do PZPN z odpowiednim w tej sprawie wnioskiem. Po długich debatach skasowano dyskwalifikację Warszawianki i ustalono sposób spłacenia zaciągniętej w roku zeszłym pożyczki.

Zaakceptowano kooptację p. Gdyka i por. Mikulskiego do zarządu i uzupełniono zarząd, obierając na wiceprezesa p. majora Dudryka z Legji i p. Strumiłłę z Warszawianki. Mimo to mało brakowało do całkowitego przesilenia w zarządzie, gdy okazało się, że zebranie po dość ostrej krytyce wniosku zarządu o podwyższeniu składek z 50 zł. do 200 zł., projekt ten zamierzało odrzucić. Zarząd wysunął kwestję zaufania, jednak udało się zażegnać nieporządadaną dymisję i sprawa pójdzie pod referendum klubów.

Załatwiono pozatem szereg spraw tonących w niepamięci obok tych kilku „sensacji”.

Zebranie ciągnęło się do 6-ej popoł. i delegatom bardzo przydała się gościnność Makabi, która zaprosiła obecnych na śniadanie.



Z mistrzostw Polski — Tarnowski

Z OSTATNIEJ CHWILI

Mecz lekkoatletyczny Finlandja-Szwecja w Sztokholmie zakończył się zwycięstwem Finlandji 99:85. Ważniejsze wyniki: 5 i 10 km. Nurmi 14,53 i 30,40,2 (Wide nie startował) trójskok — Tumlos (F) 15 m., Kula-Porhøla (F) 14,87, dysk — Nyttymaa — 46,11, oszczep — Lindstrom (Szw.) — 64,68.

Budapest. 1000 m. Fluck 10,6 800 m. — Barsi — 1,54,3, w dal Cator (Taiti fr.) 753.

Kopenhaga. 100 m. Moulton 10,6; 800 m. Dodge 1,58,4; wwyż Osborne 201; kula i dysk Szwartze 13,99 i 41,72.

WIOŚLARSTWO

W wioślarskich mistrzostwach Europy w Pradze — w biegu skiffów zwyciężył Peters (Holandia), 2) Sneider (Szwajcaria), 3) Osiecimski (Polska), bijąc o półtorej długości Dettona (Francja). W biegu ósemek Polska zajęła 4-te miejsce po Szwajcarii, Holandji i Francji.

Szczegółowe sprawozdanie w następnym numerze.

Ruch wydawniczy

Wyszedł z druku Nr 7 „Kroniki Warszawy”, zawierający między innymi: „Sezon operowy 1924—25” — St. Niewiadomskiego, „Kapliczka Polska na wystawie sztuk zdobniczych w Paryżu” — R. Zrębowicza (z 7 ilustr.) oraz „Rozwój i potrzeby sportu stołecznego” — M. S. (z 7 ilustr.).

NOWE KSIĄŻKI

Laboratorium fizjologiczne na usługach wychowania fizycznego i sportu (zagadnienia kontroli naukowej w wychowaniu fizycznym). Stron 121, napisał major dr. Włodzimierz Missiuro. Wydano w Warszawie 1925 r., nakładem Wojskowej Szkoły Sanitarnej.

Jest to książka informująca o tem, jak się pracuje naukowo nad badaniem wpływu ćwiczeń fizycznych na stan zdrowia, na rozwój cielesny, a nawet psychiczny.

Autor opisuje szczegółowo urządzenia naukowe i metody pracy w trzech ośrodkach wiedzy wychowania fizycznego. Pierwszy ośrodek, to wojskowa szkoła gimnastyki i szermierki w Joinville-le-Pont (Francja), gdzie działał swego czasu Demeny, autor znanych a ciekawych podręczników (les bases scientifiques d'educ. phys., mechanisme du mouvement i inne), a w ostatnich latach dr. M. Baiger, ten, który napisał: „manuel scientifique d'educat. phys.

Drugi ośrodek — to Wojskowy Instytut Wychowania Fizycznego w Brukseli.

Wreszcie trzeci — to uczelnie poznańskie: Studium Wychow. Fiz. Uniwersytetu Poznańskiego, oraz Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastyki i Sportów.

Praca mjra Missiuro, acz potraktowana niepopularnie, a raczej naukowo, ma mimo to charakter praktyczny. Ma służyć tym lekarzom, którzy opieki swej użyczają sportowcom.

Rola lekarza w wychowaniu fizycznym i w sporcie, polega na dopomaganiu każdemu do osiągnięcia najwyższego rozwoju sprawności cielesnej, a jednoczesnym uchronieniu go od tych wad i uszkodzeń zdrowia, które spowodowane być mogą nierozważnym postępowaniem w czasie zaprawy lub samych zawodów.

Słusznie więc mówi autor, że „racjonalne stopniowanie w przygotowaniu szerokich mas do wyczynów sportowych, które zawsze będą najsilniejszym bodźcem w kształceniu cielesnym, niewątpliwie uchroni nas od obserwowanych obecnie smutnych skutków przesady w sportach. Tymczasem zaś możemy zapobiec tego rodzaju niebezpieczeństwom przez wprowadzenie do sportów kontroli lekarskiej”.

Autor występuje jako przyjaciel sportu, zaznaczając wielokrotnie jego wysoką wartość

KURSY KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH

zatwierdzone przez min. W. R. i O. P.

pod kier. inż. W. WOJCIECHOWSKIEGO
KURS ZAWODOWY I AMATORSKI

Królewska 33, m. 6, telefon 117-61.

Specjalne ulgi dla studentów i urzędników państw.

Warsztaty i garaże na miejscu.





Pracownia fizjologiczna Wojskowej Centralnej Szkoły gimn. i sportów. Na prawo siedzi major Dr. MISSIURO, autor książki p. t. „LABORATORJUM FIZJOLOGICZNE NA USŁUGACH WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I SPORTU

dla wychowania indywidualnego i społecznego. Jednocześnie atoli jest doradcą mądrym, który książką swą chce przyczynić się do skierowania ruchu sportowego na tory właściwe. To też książkę mjra należy uważać za wielką przysługę, oddaną sprawie wychowania przez sport.

Nic nie zaszkodzi, jeśli do książki tej zajrzy i nie lekarz. Argumenty rzeczowe i bogata dokumentacja cyfrowa przekona każdego czytelnika, jak owocną być może praca lekarza na boisku sportowym.

Książka została wydana przez Wojskową Szkołę Sanitarną, uczelnię, w której kształcą się przyszli lekarze wojskowi. Godne to zaznaczenia. We wstępie pióra ppik. Osmolskiego czytamy: Wydanie tej pracy staraniem i sumptem Wojsk. Szkoły Sanitarnej niechaj świadczy o tem, że lekarze wojskowi myślą nie tylko o zabezpieczeniu młodzieży od szkody na zdrowiu, lecz że za jednakowo z tamtym ważne poczytują rozwijanie w niej jaknajwyższej zdolności do pracy pożytecznej i do celowego wysiłku.

Ikwa.

KOMUNIKATY

Komunikat Nr 10

Polskiego Związku Lekko-atletycznego z dnia 3 września r. b.

1. Zarząd PZLA ogłasza poniżej minima dla uzyskania dyplomu PZLA w Mistrzostwach Okręgowych — mężczyzn:

Biegi: 100 m. — 11'4 s.; 200 m. — 23'8 1/2 s.; 400 m. — 54 s.; 800 m. — 2 m. 8 s.; 1500 m. — 4 m. 25 s.; 5000 m. — 16 m. 40 s.; 10000 m. — 35 m. 10 s.; 110 m. przez płotki — 17'2 s.; 400 m. przez płotki 61'5 s.

Skoki: wzwyż z rozbiegiem — 170 cm.; w dal z rozbiegiem — 635 cm.; o tyczce — 320 cm.; trójskok 13 mtr.

Rzuty: oszczepem dowolną ręką — 48 mtr.; dyskiem dowolną ręką — 35 mtr.; kulą dowolną ręką — 11,50 mtr.; młotem — 30 mtr.

Pięciobój — 2800 punktów; **dziesięciobój** — 5500 punktów.

2. Delegatami Polskiego Związku Lekko-atletycznego na zawody o mistrzostwo Polski w dziesięcioboju w dn. 26 i 27 września b. r. w Poznaniu zostali mianowani pp. kpt. Baran i p. Kalenbach, prezes Poznańskiego OZLA.

3. Kluby, które zgłosiły zawodników do Polskiego Związku Lekkoatletycznego, a nie wnieśli jeszcze opłaty za karty zawodnicze, winny wnieść tę opłatę najpóźniej do dnia 20 września b. r. na konto „Funduszu Olimpijskiego PZLA” (PKO, konto Nr. 11060). Kluby, po-

zone w Okręgowych Związkach: Górnośląskim, Krakowskim i Wileńskim, mogą wnieść wspomnianą opłatę w dwóch równych ratach, przy czym pierwszą ratę, t. j. 1 zł. 50 gr. od legitymacji winny wpłacić do dn. 20 września, a drugą do dn. 1-go listopada b. r. najpóźniej. Przy opłacie za legitymacje należy uiścić również opłatę za formularze w wysokości: lista imienna — 20 gr. i deklaracja zgłoszenia — 15 gr.

Zawodnicy nieposiadający do dn. 20 września b. r. opłaconej legitymacji, nie będą mogli brać udziału w żadnych zawodach do końca roku bieżącego, pomimo nawet późniejszego uregulowania opłaty. Kluby, które wogóle nie zgłosiły zawodników do Polskiego Związku Lekkoatletycznego, nie mogą brać udziału ani też organizować żadnych zawodów.

4. Wzywa się kluby do jaknajwcześniejszego uiszczenia zaległych opłat, t. j. składek za rok ubiegły i bieżący (Kl. A. — 25 zł; kl. B. 15 zł; kl. C. 5 zł, z czego 40 proc. na rzecz PZLA, a 60 proc. na rzecz okręgu) oraz procentów od zawodów w wysokości 20 proc. na rzecz PZLA i 1 proc. na rzecz Związku Polskich Związków Sportowych, przy czym opłaty te należy wpłacać na konto Polskiego Związku Lekkoatletycznego, PKO Nr. 4284.

Dopilnowanie powyższego obowiązku poleca się Okręgowym Związkom Lekkoatletycznym, które w najbliższym czasie otrzymają wykaz zaległych należności klubowych.

KLISZE i BŁONY



DO ZDJĘĆ SPORTOWYCH

Kluby, które do dnia 15 października b. r. nie opłaca składek rocznych, zostaną wykreślone z listy członków Polskiego Związku Lekkoatletycznego.

5. Węgierski Związek Lekkoatletyczny naśląd zaproszenia do klubów polskich na międzynarodowe zawody o mistrzostwo Węgier, organizowane w dn. 19 i 20 września b. r. w Budapeszcie. Program zawodów obejmuje: dn. 19.IX. biegi na 200 m., 800 m., 5.000 m., 400 m., 1.500 m., 110 m. przez płotki, 200 m. przez płotki, skok wzwyż i w dal, rzut kulą i dyskiem.

Zgłoszenia przyjmuje Magyar Atletikai Szovetseg (Budapest, V Szent Istvan ter 14.II. em.) do dn. 11 września b. r.

Komunikat Nr. 11

Polskiego Związku Lekko-Atletycznego z dnia 3 września b. r.

A. Zarząd P. Z. L. A. ogłasza Regulamin „Nagrody wędrownej prof. E. Wittiga”, ofiarowanej dla najlepszego klubu lekkoatletycznego w Polsce:

§ 1. Nagroda rozgrywana jest corocznie podczas zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo Polski, urządzanych przez Polski Związek Lekko-Atletyczny. Otrzymuje ją klub, który uzyska największą liczbę punktów w zawodach. Punkty te oblicza się jak następuje: Każde zwycięstwo — 3 p., każde II-gie miejsce — 2 p., każde III miejsce — 1 p. W konkurencjach drużynowych i wielobojach liczba punktów jest podwójna (6, 4, 2).

§ 2. O nagrodę ubiegać się mogą tylko pojedyncze kluby, będące członkami P. Z. L. A., nie zaś zrzeszenia klubów lub Związki Okręgowe.

§ 3. Do punktacji nagrody liczą się jedynie zawody panów.

§ 4. Liczba punktów, przysługująca za każdą konkurencję, nie jest w żadnym razie zależna od liczby startujących. W razie walkoweru zwycięzca otrzymuje 3, resp. 6 punktów.

§ 5. O ileby do jakiegokolwiek konkurencji z tych czy z innych względów, mniej niż trzech zawodników (ewent. drużyn) było zakwalifikowanych, tylko zawodnicy (drużyny) zakwalifikowani zdobywają odnośne punkty.

§ 6. Do klasyfikacji liczą się zarówno konkurencje, które odbywają się podczas zawodów o mistrzostwo, jak i konkurencje odbywające się w terminach innych, o ile wchodzi w nich w grę tytuł Mistrza Polski.

§ 7. Na 1 miesiąc przed terminem mistrzostw lekkoatletycznych klub, który nagrodę wygrał w roku poprzednim, winien ją zwrócić Zarządowi P. Z. L. A.

§ 8. Klub, zwracający nagrodę, otrzymuje pamiątkowe świadectwo wraz z fotografią przedmiotu nagrody.

§ 9. Corocznie na nagrodzie, na specjalnej tabliczce, graweruje się pełny tytuł zwycięskiego klubu wraz z datą głównych zawodów i liczbą osiągniętych punktów.

§ 10. Po upływie lat pięciu, od chwili ufundowania nagrody, t. zn. po pięciokrotnym jej zdobyciu, nagroda przechodzi na własność klubu, który w ciągu tego okresu czasu uzyskał w sumie największą liczbę punktów, bez względu na to, czy posiadał on ją w ciągu któregoś z lat, czy też nie. Jeżeli klub ten nie jest jednocześnie tym, który zdobył ją w ostatnim roku, otrzyma on ją na najbliższym Walnym Zgromadzeniu P. Z. L. A. po ostatnich zawodach o mistrzostwo Polski.

§ 11. O ileby w ciągu któregoś z lat mistrzostwa Polski nie były z jakiegokolwiek powodów rozgrywane, lub były tylko rozgrywane w nieznacnej swej części (mniej niż połowa normalnych konkurencji), — nagroda pozostanie do najbliższych mistrzostw w posiadaniu ostatniego zdobywcy, przy czym okres, w ciągu którego jest rozgrywana, zostanie odpowiednio przedłużony.

§ 12. Nagrodę przyznaje na podstawie niniejszego regulaminu P. Z. L. A., który także rozstrzyga wszelkie kwestje związane z interpretacją niniejszego regulaminu.

B. Zarząd P. Z. L. A. wzywa wszystkie Okręgowe Kolegia Sędziów do złożenia do dnia 1-go października b. r. wykazu sędziów i sędziów kandydatów, zarejestrowanych w danym Okręgu, z podaniem ilości odbytych sędziowań, opinii i numeru legitymacji.

Powyższe dane posłużą za podstawę do prolongowania legitymacji sędziowskich na rok 1926.

ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

ZĘBY ZDROWE ZACHOWASZ
UŻYWAJĄC TYLKO DOBRE PROSZKI A TO**AGATOL I MENTOLIN**

NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM w PARYŻ

EKSİKANS proszek
usuwa pot po jednym użyciu

ŻADAĆ WSZĘDZIE!

BORGMENTOL
od kataruWYROBY
OD
FÓL WIEKUGOLD CREM PRIMA VERA, WASELINA TOALETOWA
w tubach i pudełkachKREM LANOLINOWY
udłklatnia ręceZNANE ZE
SWEJ
DOBROCI!LABORATORJUM
KOSMETYCZNE**STANISŁAW GÓRSKI WARSZAWA**
LESZNO 12. TEL. 52-34NORMALNE, BIUROWE
„CICHE“

Z IDEALNEM UDERZENIEM

MASZYNY DO PISANIA

„REMINGTON“

NAJPIERWSZE I NAJLEPSZE NA ŚWIECIE

TWO BLOCK-BRUN SP. AKC.

WARSZAWA — HOTEL BRISTOL

ODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH POLSKI

„MAŁE“ — NIEZBĘDNE DO
UŻYTKU PRYWATNEGOTRWAŁE, LEKKIE, TANIE
O 42 KLAWISZACHPrzybory Lekko-Athlet. Fińskie
„SPORTARTIKLAR“
HelsingforsPiłki Tennisowe
SLAZENGERSA, PHILIPSA
na r. 1925.**FR. MANDL i S^{KA}**

w WARSZAWIE

HURT, DŁUGA 48. — DETAL, WARECKA 5.

ODDZIAŁY:

Katowice, Warszawska 27. Kielce, Żelazna 14.

RAKIETY
GARDNER BROS, London
DAVIS, London i inne.Amerykańska guma
do żucia
ADAMS CHICLETS

PRACOWNIA TRYKOTAŻY

Bcia W. i T. Szałowscy

WARSZAWA, CHŁODNA 14, IV p.

HURT SPECJALNOŚĆ DETAL

KOSZULE

CYKLISTOWSKIE i WIOŚLARSKIE

PIERWSZORZĘDNEJ JAKOŚCI KOMPLETY
SZERMIERKI KARABINEM
maska, plastron, rękawice, karabin sprężynowy
garnitur tylko 85 ZŁOTYCH**K. PARAFIŃSKI** — Kraków, Sławkowska 14.
Tel. 25-34. — Adres dla depezy „Sport“ — Kraków.**ROWERY** najnowszych udoskonalonych modeli pierwszorzędnym zagranicznych fabryk nadeszły. Ceny niżej konkurencyjnych. Wysyłka niezwłocznie po nadesłaniu trzeciej części zadatku. —
„TECHNOMAR“, Zielna 31.

CHCESZ KRYTYKOWAĆ GRAJĄCYCH?

POZNAJ PRZEDEWŚWYSTKIEM
250 PYTAŃ I ODPOWIEDZI

W NAJNOWSZYM WYDANIU

PIŁKI NOŻNEJ

H. JEZIOROWSKIEGO.

Cena 2 złote. — We wszystkich księgarniach.



WYTWÓRNA ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH

J. PACZKOWSKI i SYNOWIE

POZNAŃ, ŁĄKOWA 10. TELEFON 24-09. P. K. O. 201-969

KOMPLETNE WYEKWIPOWANIE DLA DRUŻYN
FOOTBALOWYCH I LEKKO-ATLETYCZNYCHTOWAR PIERWSZORZĘDNY
CENY UMIARKOWANE**FOTOGRAF POLSKI**

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

zawiera w każdym zeszyte artystycznie wykonane reprodukcje najcenniejszych prac fotograficznych, a bogatą treścią szerzy umiejętność artystycznego wykonywania zdjęć, udziela porad początkującym, popularyzuje zdobycze techniki.

PRZEDPŁATA KWARTALNA ZŁ. 5.

KONTA P. K. O. NR 48-32.

ADMINISTRACJA: POLSKIE TOW. MIŁOŚNIKÓW FOTOGRAFJI — WARSZAWA, CZACKIEGO 5.

WYKWINTNE RAKIETY SPALDINGA ORAZ PIŁKI SPALDINGA I SLAZENGER'S'A POLECA
POLSKA SPÓŁKA SPORTOWA
WARSZAWA — HOŻA 19
 NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO WSZELKICH PRZYBORÓW TENNISOWYCH
 PANTOFLE SPALDINGA NADESZŁY KATALOGI ILUSTROWANE GRATIS

Polska Linja Lotnicza „AEROLOT“



Hydroplan „Aerolotu“ kursujący na linji Warszawa — Puck — Kopenhaga

ROZKŁAD LOTÓW

Godzina	Kierunek	Godzina
8,30	Warszawa ↗	17,30
11,30	↓ Gdańsk	14,30
9,00	Warszawa ↗	12,00
12,00	↓ Lwów	9,00
12,30	Kraków ↗	10,45
15,15	↓ Lwów	8,00
8,45	Warszawa ↗	15,00
11,15	↓ Kraków	12,30
12,30	Kraków ↗	11,30
15,30	↓ Wiedeń	8,30

LIGA PRZYBORY SPORTOWE
 SWIATOWEJ RENOMY



DO NABYCIA W LEPSZYCH
 SKLEPACH SPORTOWYCH

Rakiety i piłki
 tenisowe 1925 r.
Slazengers'a

NADESZŁY

**SKŁADNICA
 SPORTOWA**

STADJON

NADESZŁY

Rakiety i piłki
 tenisowe 1925 r.
Slazengers'a

WARSZAWA
 KRÓLEWSKA 31.

FILJA: LESZNO 9.

CYRKULARZE, SPRAWOZDANIA, REFERATY, WYKAZY,
 TABELI, RYSUNKI, SZKICE, ZAPROSZENIA, OFERTY,
 CENNIKI, PRELEKCJE, POKWITOWANIA, ETYKIETY i t. p.

W DUŻEJ ILOŚCI Z JEDNEGO ORYGINAŁU
 pisanego atramentem lub na maszynie
 może każdy wykonać u siebie na udo-
 skonanych angielskich **Mimeografach**
 i Rotatorach „**ELLAMS'A**”

G. GERLACH — **WARSZAWA, OSSOLIŃSKICH 4.**

